

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO

Myślenice kwiecień 2022 numer 4 (173) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl



rozmowa z
ROBERTEM PITALĄ
sekretarzem
gminy Myślenice,
radnym powiatowym
i prezesem
LGD Ziemi Myślenickiej
str.2,3

foto: maciej hołuj

Moi Drodzy, jestem zbudowany, dumny i... co tu dużo mówić wzruszony. Wojna zawsze jest gigantycznym dramatem, szczególnie jeśli ginie w niej ludność cywilna, kobiety, dzieci... Wspaniałe jest to, że w jej obliczu, tak przecież bliskim, bo za miedzą, potrafiłmy (i wciąż potrafimy) stanąć ramię w ramię w szeregu dobrych, niosących pomoc ofiarom wojny, serc. Patos, o który mogą zostać posądzony, jest tutaj - tak sądzę - jak najbardziej usprawiedliwiony, bowiem w całej rozciągłości odzwierciedla rzeczywistość. To z jaką energią i oddaniem pospieszyliśmy z pomocą narodowi ukraińskiemu, musi budzić podziw. Społeczność powiatu myślenickiego stanęła na wysokości zadania. Już nie w dziesiątki, ale w setki liczone są inicjatywy jakie podjęta na wieść o wojnie. Imponująca jest liczba organizacji pozarządowych, jednostek OSP, samorządów, osób prywatnych, które pospieszyły z pomocą uchodźcom wojennym. Jestem pewien, że każdy z nas dołożył już swoją cegiełkę do muru solidarności łączącego nas z Ukrainą. Ktoś wrzucił do puszek złotówkę, ktoś podarował kilogram cukru, ktoś inny parę butów, a jeszcze ktoś... Na miarę swoich możliwości, na miarę posiadanych środków. Obojętność jest dla nas dzisiaj pojęciem nieznanym, obcym, nie mającym odniesienia do rzeczywistości. Zastąpiliśmy je takimi słowami jak: przyjaźń, współczucie, empatia, solidarność, wrażliwość, serdeczność. Słowami, których mimo różnic językowych nie trzeba tłumaczyć. Nikt nie wie dzisiaj jak długo przyjdzie nam nieść pomoc ofiarom wywołanej przez szaleńca wojny. Jestem pewien, że bez względu na to, wytrwamy!

Z pozdrowieniami
Maciej Hołuj

Chciałbym, aby LGD Zie

ROBERT PITALA:

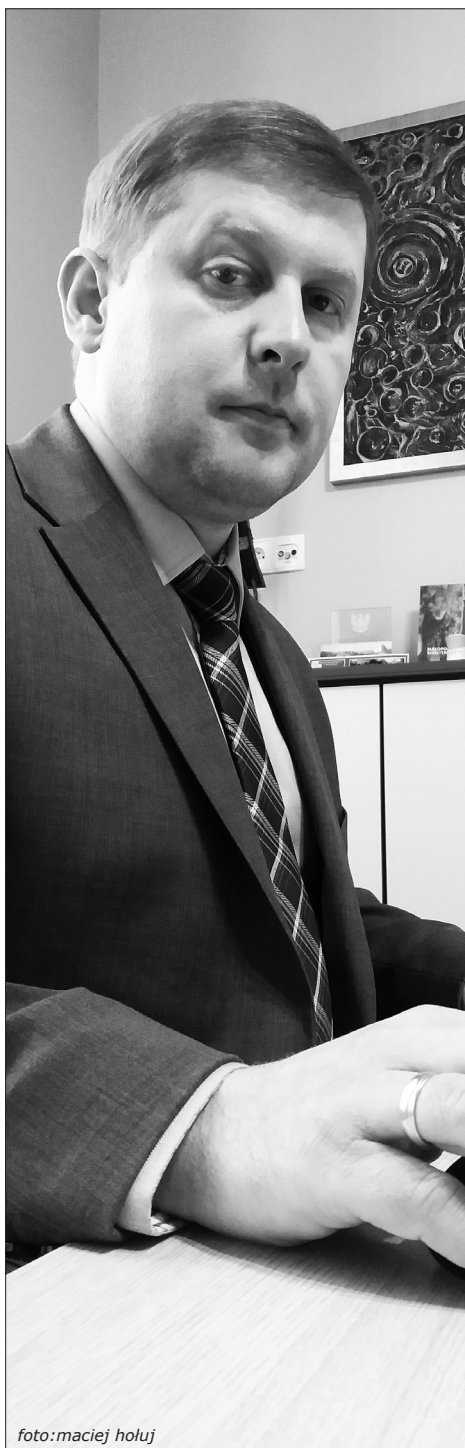


foto: maciej hołuj

ROBERT PITALA - absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pracę zawodową rozpoczął w 2007 roku w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Małopolskiego w Krakowie w Departamencie Rolnictwa i Rozwoju Obszarów Wiejskich, następnie w Departamencie Funduszy Europejskich. Od 2017 roku zastępca kierownika Biura Wsparcia Inwestycyjnego w Wydziale Autoryzacji Płatności Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Krakowie. W latach 2014 – 2018 radny Rady Miejskiej w Myślenicach, obecnie radny Rady Powiatu Myślenickiego, zastępca komisji Bezpieczeństwa Publicznego i Ochrony Środowiska, sekretarz UMiG Myślenice, członek Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzyszkowicach. Od niedawna prezes Lokalnej Grupy Działania „Ziemi Myślenickiej”.

SEDNO: MYŚLĘ, ŻE POWINIŚMY ROZPOCZĄĆ NASZĄ ROZMOWĘ OD SPRAW NAJBARDZIEJ AKTUALNYCH CZYLI OD KWESTII UCHODźCÓW UKRAIŃSKICH, KTÓRZY UCIEKAJĄC PRZED WOJNĄ TRAFILI NA OBSZAR GMINY MYŚLENICE I DO SAMYCH MYŚLENIC. W CHWILI, W KTÓREJ ROZMAWIAMY TRWA NADAWANIE UCHODźCOM NUMERÓW PESEL?

ROBERT PITALA: Tak i jest to dość pracochłonny i złożony proces. W tej chwili na terenie naszej gminy przebywa ponad tysiąc uchodźców zaś nadanie jednemu z nich numeru pesel tuż po uruchomieniu systemu trwało ok. 40 minut, teraz trwa już ok. 15. Ubiegający się o pesel musi m.in. wypełnić specjalny wniosek, należy wykonać skan odcisków palców, zdjęcie itd. Bardzo często oprócz numeru pesel uchodźcy proszą także o założenie profilu zaufanego, a nawet e-maila. To wszystko wymaga dodatkowego czasu. Dlatego postanowiliśmy obsługiwać te osoby głównie po godzinach pracy, aby nie narażać naszych mieszkańców na długie oczekiwania w kolejce do załatwienia swoich sprawy w UMiG. Poza tym mamy ograniczoną ilość pracowników z certyfikatem do nadawania numeru pesel, a tylko oni mogą obsługiwać ten proces. Przeszkolenie urzędnika i nadanie mu uprawnień niestety trwa dość długo. Niemniej do poniedziałku 21 marca nadaliśmy już ok. 270 numerów pesel.

Kiedy zatem procedura nadawania numerów pesel może dobiec końca?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Sytuacja jest niezwykle dynamiczna. Uchodźcy wciąż napływają, jedni zostają, inni przemierzają się dalej, w kierunku Niemiec, jeszcze inni wyjeżdżają do sąsiednich województw i odwrotnie. Robimy absolutnie wszystko, aby cały proces przebiegał szybko i sprawnie, w jak najlepszych warunkach. Trudno więc wskazać jakąś konkretną datę, kiedy nadamy wszystkim numery pesel, podejrzewam, że będzie to proces o charakterze ciągłym. Musimy też liczyć się z tym, że do naszego urzędu będą przyjeżdżać osoby z innych gmin. Mało kto pewnie wie, że na co dzień obsługujemy sporo osób z sąsiednich gmin czy nawet z Krakowa, które wybierają nasz urząd na załatwienie swoich spraw. Z jednej strony to cieszy, bo niewątpliwie świadczy o profesjonalizmie i sprawności naszych pracowników, ale z drugiej mamy dużo więcej pracy.

Co uchodźcy dają posiadanie numeru pesel?

Przede wszystkim umożliwi skorzystanie z opieki medycznej, pomocy społecznej czy systemu edukacji, ale także ułatwi podjęcie pracy.

Uchodźcy przyjmowani są pod dach przez prywatne osoby, a ile miejsc przygotowała dla nich gmina?

Przygotowaliśmy na tę chwilę ok. 350 miejsc. Są to m.in. hotele, pensjonaty oraz remizy strażackie. Ale rzeczywistość większość uchodźców znajduje schronienie u osób prywatnych, co jest pewnego rodzaju niespotykanym w Europie fenomenem.

Co czeka na uchodźcę, jeśli zostanie zakwaterowany przez gminę, co gwarantuje mu gmina?

Przede wszystkim nocleg i wyżywienie, pomoc psychologiczną, prawną, dzieci mogą liczyć na zabawki i stodycze, część z nich przyjmowana jest do przedszkoli i szkół. Organizowane są też dla nich różnego rodzaju zajęcia.

Kto z ramienia gminy pomaga tym ludziom?

Olbrzymią, nieocenioną pracę, wykonują pracownicy Centrum Usług Społecznych kierowani przez panią dyrektor Małgorzatę Aleksandrowicz. Ale ogromne zaangażowanie i poświęcenie płynie także od wolontariuszy, stowarzyszeń, fundacji, strażaków ochotników, pań z kół gospodyń wiejskich i całej reszcy zwykłych ludzi, którzy po prostu chcą pomagać. Bardzo serdecznie chciałby tym wszystkim osobom podziękować! Bez Was nie daliśmy rady.

Wspomniał Pan o posiłkach dla uchodźców. Kto je przygotowuje?

W hotelach posiłki zabezpiecza sam hotel, w remizach czynią to często sami uchodźcy, ale pomagają też koła gospodyń, strażacy i wolontariusze.

Rozumiem, że płaci za to gmina ze swojego budżetu?

Środki higieny, odzież, zabawki pochodzą ze zbiorek. Jeśli cho-

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO rok założenia
2007

redaktor naczelny
zespół

maciej **hołuj**
antonina **sebesta**
marek **stoszek**
andrzej **boryczko**
agnieszka **zięba** (korekta)
jerzy **fedirko** (kultura)
marta **zając** (Dobczyce)
jerzy **krygier**

współpraca

adres redakcji

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a
druk grafikon Jaroszwice 324
www.grafikon.pl

nakład

1500 egz.

oddano do druku

25 marca 2022 roku

wydawca

Vargen Sp. z o.o.
Mateusz Wilk
32-444 Głogoczów 35

mi Myślenickiej była otwarta na ludzi rozmawiał: mh

dzi o wyżywienie, to hotele i pensjonaty zabezpieczają go same, zaś Urząd Wojewódzki zwraca koszty za pobyt. W pozostałych przypadkach żywność pochodzi ze zbiorów lub od darczyńców. Pewne koszty gmina już poniosła, ale ma otrzymać zwrot kosztów od wojewody. To 40 złotych dziennie na osobę. Kwota ta pewnie nie pokryje w całości naszych wydatków, ale przy tak olbrzymiej pomocy ze strony społeczeństwa powinniśmy dać radę. Już teraz ta pomoc jest nieoceniona, wystarczy przykład sklepu za zero złotych, do którego mieszkańcy przynoszą dary. Podobnie sytuacja wygląda w remizach gdzie trwają zbiórki najpotrzebniejszych rzeczy. Bez tego wsparcia nie wyobrażam sobie naszych uchodźców. Serdecznie za nie jeszcze raz wszystkim dziękuję.

Czy przybysze z Ukrainy podejmują próby podjęcia pracy, zorganizowania się, tak, aby nie stanowić ciężaru dla gminy, aby przejść na swoje?

To bardzo trudny temat. Na pewno część chciałaby podjąć pracę, ale na przeszkodzie stoją bądź to małe dzieci, których nie da się pozostawić bez opieki, kwalifikacje, bądź bariera językowa, ale jest też część osób, którym udaje się pracę znaleźć. Należy także wziąć pod uwagę to, że różny jest stan psychiczny uchodźców, przecież większość z nich przeżyła ogromną traumę wojny.

Pojawiają się głosy, że uchodźcy z Ukrainy są faworyzowani. Jak je Pan skomentuje?

Zapewniam, że wszelkie działania, które podejmujemy staramy się planować tak, aby nie wpływało to na życie i funkcjonowanie naszych mieszkańców. Nie faworyzujemy nikogo, ale proszę także o wyrozumiałość i zrozumienie zwłaszcza w tych pierwszych tygodniach, kiedy wiele rzeczy dzieje się bardzo dynamicznie i zwyczajnie sprawom uchodźców musimy poświęcić więcej czasu i uwagi. **Trudny okres pandemii budzi w tej sytuacji także pytanie o to, jak obecność uchodźców może wpłynąć na wzrost zachorowań na Covid 19?**

foto: maciej hołuj



Chciałbym wykorzystać dotychczasowe doświadczenie istniejących już LGD jednocześnie nie powielając ich błędów, może inaczej - wyciągając wnioski z tych błędów. Chciałbym, aby LGD „Ziemi Myślenickiej” była bardziej transparentna i otwarta na społeczeństwo i samorządy lokalne - ROBERT PITALA

Oczywiście nie jest tajemnicą, że stopień wyszczepienia na Ukrainie jest o wiele niższy niż w Polsce co, patrząc na okoliczności, można zrozumieć. Czy to przełoży się na wzrost zachorowań? Trudno powiedzieć. Wiele zależy będzie od naszych zachowań. Mam nadzieję, że goście z Ukrainy będą chętnie się szczepić, bowiem mogą to zrobić bezpłatnie po uzyskaniu numeru pesel. Myślę, że większość z nich skorzysta z tej możliwości. Niezależnie jednak od tego wszystkich obywateli Ukrainy obowiązuje przestrzeganie naszych obostrzeń i zaleceń dotyczących Covid – 19.

Słyszałem o codziennych spotkaniach sztabu kryzysowego w UMiG Myślenice. Kto w nich uczestniczy i o czym się podczas ich trwania mówi?

Tak, to prawda. Codziennie rano spotyka się kilkusobowy sztab kryzysowy pod kierownictwem burmistrza Jarosława Szlachetki. Uczestniczą w nim m.in. komendant Straży Miejskiej, dyrektorka CUS-u, kierownik Biura Zarządzania Kryzysowego oraz inne osoby w zależności od potrzeb. Podczas narad przeprowadzane są na bieżąco analizy sytuacji i podejmowane decyzje o kolejnych działaniach gminy w zakresie pomocy uchodźcom. Chodzi o

to, aby reagować szybko i skutecznie.

Pełni Pan także funkcję radnego Rady Powiatu, jak omawiane przez nas kwestie uchodźcze wyglądają z poziomu powiatu?

Podczas ostatniej sesji radni otrzymali krótką informację od starosty dotyczącą sytuacji związanej z uchodźcami. Pytałem o to, ile miejsc dla uchodźców przygotował sam Powiat, okazuje się że kilkadziesiąt. Natomiast podczas samej dyskusji nad problemem jak pomagać uchodźcom zaproponowałem, aby budynek starostwa przy ulicy Słowackiego 36, z którego urzędnicy zostali przeniesieni do nowego budynku przy ulicy Drogowców zaadaptować na lokum dla uchodźców. Chciałbym uniknąć sytuacji, w której na pobyt dla uchodźców adaptujemy sale gimnastyczne w szkołach, to bowiem blokowałyby dostęp do nich uczniom. Sensowne byłoby zatem wykorzystanie wspomnianego budynku przy Słowackiego.

Jaką odpowiedź Pan usłyszał?

Pan starosta odpowiedział, że bierze pod uwagę taką ewentualność, ale moim zdaniem trzeba działać już teraz, a nie „brać pod uwagę”. Chodzi o to, aby budynek był gotowy na przyjęcie uchodźców już teraz, tych bowiem może być i zapewne będzie z dnia na dzień coraz więcej. Dostosowanie budynku biurowego na potrzeby noclegowe na pewno potrwa, tak więc pewne decyzje powinny już dawno zapaść.

Chciałbym teraz zapytać Pana o zupełnie inną sprawę, nie związaną z problemem uchodźstwa. Został Pan wybrany na prezesa nowo powstałej Lokalnej Grupy Działania „Ziemi Myślenickiej”, na terenie powiatu działają już dwie takie grupy, po co zatem trzecia? Pomysł powstania LGD „Ziemi Myślenickiej” to inicjatywa oddolna ludzi posiadających różne umiejętności i doświadczenie potrzebne w pracy z lokalną społecznością. Udało nam się stworzyć coś na kształt partnerstwa terytorialnego, zrzeszającego przedstawicieli trzech sektorów:

Chciałbym stworzyć LGD na bazie dobrych praktyk, które się sprawdziły w innych LGD, wyeliminować błędy, które inne tego typu stowarzyszenia popełniają, a także wykorzystać własne doświadczenie, bo kilkanaście lat pracowałem w Departamencie Funduszy Europejskich Urzędu Marszałkowskiego, gdzie miałem możliwość dokładnego poznania funkcjonowania takich stowarzyszeń. Tak więc chciałbym, aby LGD „Ziemi Myślenickiej” była przede wszystkim otwarta na współpracę ze wszystkimi mieszkańcami oraz samorządami, miejscem, gdzie każdy, kto chciałby skorzystać ze środków UE uzyska kompleksową informację i konkretną merytoryczną pomoc.

Ile gmin wejdzie w skład nowej LGD?

Na obecną chwilę już sześć gmin przystąpiło do nowego LGD. Myślenice, Sułkowiec, Pćim, Tokarnia, Lubień i Raciechowice. Oczywiście chcemy objąć swoim zasięgiem cały powiat. Dlatego zapraszamy wszystkie gminy naszego powiatu do współpracy. Ale oprócz wspomnianych samorządów w swoich szeregach mamy przedsiębiorców, samorządowców, stowarzyszenia, różnego rodzaju organizacje oraz zwykłych mieszkańców z terenu całego naszego powiatu, którzy chcą pracować na rzecz lokalnych społeczności.

Czy to prawda, że w niedalekiej przyszłości na terenie powiatu działać będzie tylko jedna LGD?

Tak, w dużym uproszczeniu będzie to wyglądać tak, że w tym roku ogłoszony zostanie przez marszałka województwa małopolskiego konkurs na lokalną strategię rozwoju mający wyłonić tę LGD, która jako jedyna działać będzie na terenie powiatu myślenickiego. Tak więc za rok o tej porze zapewne będziemy już wiedzieć która Lokalna Grupa została wybrana.

Czy będzie to LGD „Ziemi Myślenickiej”?

Bardzo chciałbym, aby tak było, dołożymy wszelkich starań, aby wygrać ten konkurs. Będziemy spotykać się z mieszkańcami, wstłuchiwać się w to, co mówią, jakie mają pomysły i potrzeby tak aby opracowana przez nas Lokalna Strategia Rozwoju była jak najlepiej dopasowana do ich potrzeb. Nie chcę tworzyć dokumentu oderwanego od rzeczywistości, ale taki, który będzie jej odzwierciedleniem. Już dziś zapraszam wszystkich do aktywnego udziału w opracowywaniu naszej Lokalnej Strategii. **Jak skomentuje Pan chęć przynależności powiatu do LGD „Między Dalinem i Gością”, przez wiele lat nie było mowy o takim rozwiązaniu, a tu nagle...?**

Powiem krótko - decyzja absurdalna! Zapytałem o to starostę myślenickiego podczas sesji, bowiem nie widzę w tym posunięciu ani sensu ani logiki, jesteśmy na finiszu obecnej perspektywy unijnej dlatego w obecnej chwili nie ma już w LGD „Między Dalinem i Gością” środków, które powiat mógłby sensownie wykorzystać. Dlatego właśnie zaproponowałem staroście, aby powiat poczekał na rozstrzygnięcie konkursu i wstąpił do tej LGD, która ten konkurs wygra. Wówczas w nowym otwarciu będą do dyspozycji duże środki finansowe, z których powiat mógłby skorzystać. A teraz pewnie nie skorzysta z żadnych, zaś składkę i to pewnie nie małą, będzie musiał zapłacić. Wobec powyższego decyzję starosty uważam za czysto polityczną, stronnictwą, a przede wszystkim faworyzującą jedną LGD kosztem innych w walce o wygraną w konkursie, o którym już mówiłem. Po prostu przynależność powiatu do jednego z LGD daje przewagę tej grupie. Zresztą sam starosta nie potrafił przedstawić żadnych konkretnych i racjonalnych argumentów czy korzyści z przynależności do LGD „Między Dalinem i Gością”. Niestety jako radni nie uzyskali odpowiedzi na podstawowe pytanie, ile kosztować będzie powiat składka. Moja propozycja, aby uchwała dotycząca przystąpienia powiatu do LGD „Między Dalinem i Gością” wróciła do właściwej komisji rady i poddana została ponownej analizie i dyskusji, nie uzyskała aprobaty ani starosty, ani popierających go radnych.



Zakupy bez... waluty

PRZYSŁOWIOWYM STRZAŁEM W DZIESIĄTKĘ OKAZAŁO SIĘ OTWARCIE „SKLEPU ZA ZERO ZŁOTYCH” FIRMOWANEGO PRZEZ GMINĘ MYŚLENICE I DZIAŁAJĄCEGO POD JEJ AUSPICJAMI CENTRUM USŁUG SPOŁECZNYCH. ZASADA FUNKCJONOWANIA SKLEPU JEST PROSTA: ZEBRANE PRZEZ MIESZKAŃCÓW GMINY MYŚLENICE DARY DLA UKRAIŃSKICH UCHODźCÓW TRAFIAJĄ W JEDNO MIEJSCE, ZAŚ SAMI UCHODźCY MOGĄ KORZYSTAĆ Z NICH BEZPŁATNIE (PO WCZEŚNIEJSZYM OKAZANIU PASZPORTU I ADRESU ZAMIESZKANIA NA TERENIE GMINY MYŚLENICE).

Mogą to także czynić osoby, które przyjęły Ukraińców pod swój dach (wówczas wymagane jest od takiej osoby potwierdzenie z Centrum Usług Społecznych, że goszczą uchodźców).

Sklep zlokalizowano w samym centrum miasta, w lokalu, w którym przed wielu laty mieściła się restauracja „Myśleniczanka”, a ostatnio sklep PSS „Społem”. Przestronne wnętrze i ciągnące się wzdłuż jego ścian regały wypełnione są na bieżąco wszelkim dobrem: odzieżą, żywnością, artykułami chemicznymi, kosmetykami, lekarstwami, a nawet... zabawkami. Dary dostarczają strażacy, którzy przeprowadzają zbiórki w swoich remizach, a także mieszkańcy gminy i samych Myślenic. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że to pierwszy w historii Myślenic sklep, w którym... nie trzeba płacić.

Sklep czynny jest od godziny 9 do 17.30 (w soboty do 13.00). (RED.)

Stanowiska dawnych i współczesnych myślicieli w sprawie wojny

Wprzyjętej przez Polskie Towarzystwo Etyczne online w dniu 15 marca 2022 rezolucji czytamy: Interwencja zbrojna Rosji na Ukrainie jest wojną niesprawiedliwą, ponieważ jest działaniem opartym na fałszywych przesłankach historycznych i politycznych, została rozpoczęta na podstawie kłamliwego pretekstu oraz z użyciem szantażu użycia broni nuklearnej w celu zastraszenia całego świata oraz dla uniknięcia bezkarności za podjęte działania. Nie zostały wyczerpane pokojowe sposoby rozwiązania sporu między Federacją Rosyjską a Ukrainą, nie zostały również w pełni wykorzystane międzynarodowe instrumenty instytucjonalne, służące kompromisowemu rozwiązaniu konfliktów. Wojna ta jest prowadzona przy lekceważeniu zasady etycznej rozróżnienia między ludnością cywilną a żołnierzami. Na szczególne potępienie zasługuje działanie, które doprowadziło do śmierci tysięcy bezbronných osób, katastrofa humanitarna będąca skutkiem nieetycznych metod prowadzenia działań wojennych oraz destrukcja niezbędnej do życia infrastruktury i dorobku kulturowego. W naszym kręgu kulturowym wielu wybitnych myślicieli zajmowało się zagadnieniem wojny. I tak już Arystoteles w IV wieku p.n.e, a potem św. Augustyn w V wieku n.e. i św. Tomasz (XIII wiek) próbowali zdefiniować wojnę sprawiedliwą. Rousseau (XVIII wiek), Freud (XIX/XX wiek) a następnie Fromm (XX wiek) przede wszystkim dociekali jej genezy. Pierwszy upatrywał jej w chciwości, drugi w instynkcie śmierci, również silnym jego zdaniem jak popęd seksualny, trzeci w narcyzmie, sadyzmie i nekrofilii przywódców. Autor „Ucieczki od wolności” twierdził, że zarówno Stalin jak Hitler posiadali narcystyczne osobowości i potrafili zarazić swoją postawą miliony ludzi. Z kolei Kant (XVIII wiek) był autorem rozprawy: „O wieczny pokój na ziemi”, której założenia po latach były wykorzystywane przy tworzeniu Ligi Narodów a potem ONZ.

Na początku XIX wieku rodzi się ruch społeczno - polityczny na rzecz pokoju zwany pacyfizmem, ma on wiele odmian. Najśłynniejsi pacyfiści to między innymi Lew Tołstoj, Mahatma Gandhi, John Lennon, a także laureaci Nagrody Nobla: Albert Einstein, Bertrand Russell, Martin Luter King czy Albert Schweitzer (1875-1965) lekarz, filozof, teolog protestancki, genialny organista. Ten ostatni, odbierając 2 listopada 1954 roku nagrodę (przyznaną w 1952 roku) stwierdził, iż pokój jest bezwzględnie koniecznością, bowiem istnieje broń masowa: W czasach poprzedzających naszą epokę, kiedy broń miała jeszcze ograniczony zasięg działania, można było ironicznie uważać pacyfizm za utopię. Dziś jednak, gdy rozprządzamy bronią, która może zniszczyć miliony ludzi w jednej chwili i zatruć atmosferę, pokój stał się bezwzględnie koniecznością. Do rządzących kierował słowa: Pragnę, aby ci którzy dzierżą w swoich rękach los narodów, czynili maksymalne wysiłki dla uniknięcia wszystkiego, co mogłoby pogorszyć sytuację w której się znajdujemy i zwiększyć grożące niebezpieczeństwo. Jednocześnie odrzucał jako wysoce błędną, teorię zachowania pokoju polegającą na wyścigu zbrojeń i zastraszaniu się wzajemnym państw atomowym potencjałem. Według jego opinii prowadzi ona nieuchronnie do zniszczenia życia na ziemi. Uważał, że dylemat: zachować pokój czy podjąć działania wojenne, nie jest (odkąd istnieje broń atomowa) zagadnieniem czysto politycznym i wojskowym, ale problemem etycznym, wyklucza bowiem prawdziwe zwycięstwo nad przeciwnikiem.

Jednym z ważniejszych argumentów przytaczanych przez Schweitzera był fakt, iż eskalacja zbrojeń jest szalenie kosztowna. Państwa, i to zarówno mocarstwa jak i kraje ubogie, marnują na zbrojenia ogromne środki pieniężne, które można byłoby przeznaczyć na humanitarne cele, tak podstawowe jak walka z głodem czy chorobami. Ponadto wyścig zbrojeń niszczy zaufanie między narodami, chęć do współdziałania i rozmów. Nawoływał do międzynarodowego dialogu i gotowość do współpracy, jego trzy apele ogłoszone w sprawie zaprzestania wyścigu zbrojeń w latach 1957-58 stworzyły atmosferę sprzyjającą temu zadaniu. Jego poglądy wspinał się korespondują z obecnym naszym zachowaniem. Swój praktyczny imperatyw formułował bowiem następująco: Gdzie ty jesteś, tam niech będzie tyle łagodzenia bólu, ile w twojej mocy. Ta odrobina, która uczynisz, znaczy wiele. Gdzie tylko możesz, ratuj od bólu, cierpienia i lęku - człowieka lub zwierzę. Wszyscy musimy nieść ciężar bólu, cięższego nad światem. Przekonany, że: Dobroć, którą człowiek emituje w świat, pracuje w sercach i umysłach ludzi. Oznacza to, że jest zdolna zarówno do zwiększania się jak i inspirowania innych. Jeden czyn dobry powoduje lawinę dobra, co obecnie obserwujemy.

krótko

BRYGADIER ROMAN AJCHLER NIE JEST JUŻ OFICEREM PRASOWYM KOMENDY POWIATOWEJ PSP W MYŚLENICACH. NIE JEST TAKŻE DOWÓDCĄ JEDNOSTKI RATOWNICZO - GAŚNICZEJ W TEJŻE. WSZYSTKO PRZEZ TO, ŻE BRYGADIER ROMAN AJCHLER PRZESZEDŁ NA... EMERYTURĘ.

Od dnia 26 lutego 2019 roku do dnia 24 lutego 2022 roku Ajchler pełnił funkcję oficera prasowego, dzięki czemu my dziennikarze mogliśmy regularnie otrzymywać rzetelne, dotyczące działalności strażaków informacje prasowe i przekazywać je na stronach gazet oraz stronach www czytelnikom i internautom.

Roman Ajchler, choć już emeryt, nie zerwał kon-

Zmiana warty



taktu z pożarnictwem. Nadal pełnić będzie funkcję komendanta zarządu oddziału miejsko - gminnego Związku OSP RP w Myślenicach natomiast obowiązki oficera prasowego KP PSP w Myślenicach przekazał starszemu kapitanowi Markowi Łabędziowi (na naszym zdjęciu po prawej).

St. kpt. Marek Łabędź ma 42 lata i swoją służbę w PSP Myślenice rozpoczął w 2004 roku. Jest absolwentem krakowskiej Szkoły Aspirantów PSP oraz Akademii Ekonomicznej w Krakowie. W latach 2009 - 2017 pełnił funkcję kierownika do spraw kwatermistrzowsko - technicznych zaś od 2017 roku jest głównym księgowym KP PSP w Myślenicach. Od 1 marca także oficierem prasowym teje. (RED.)



foto: maciej holuj

Jerzy krygier Droga nie, rondo tak!

JAKOŚĆ ŻYCIA MIESZKAŃCÓW MIAST I WSI WPŁYWA DECYDUJĄCO NA STOSUNKI SPOŁECZNE. JEGO CIĄGLA POPRAWA JEST NIEODZOWNA. DUŻE ZNACZENIE MA W TYM WZGLĘDZIE FUNKCJONOWANIE INFRASTRUKTURY DROGOWEJ. ROZWIĄZYWANIE TYCH PROBLEMÓW POPRZECZ REMONTY CZY NOWE INWESTYCJE DROGOWE I NOWE PARKINGI JEST SWOISTYM TESTEM SPRAWNOŚCI FUNKCJONOWANIA SAMORZĄDÓW W ZAKRESIE REALIZACJI POTRZEB MIESZKAŃCÓW, JEST TAKŻE SPRAWDZIANEM WSPÓŁPRACY WŁADZY PAŃSTWOWEJ Z SAMORZĄDAMI. DOBRA RELACJA TYCH DWÓCH PODMIOTÓW TO TEST DEMOKRACJI PAŃSTWA.

Dużym problemem dla Myślenic i gminy są ostatnio planowane inwestycje Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w zakresie budowy nowego odcinka zakopianki. Jego budowa jest niezbędna dla poprawy komunikacji w naszym kraju, to oczywiste, ale prace projektowe muszą być poprzedzone społeczną dyskusją. Istnieją przecież instrumenty socjologiczne służące badaniu poglądów mieszkańców w tym względzie, na przykład referenda lokalne. Ewentualna realizacja wybranego wariantu nowej zakopianki musi odbywać się pod społeczną kontrolą. W pełni popieram obawy Stanisława Bisztygi, radnego sejmiku wojewódzkiego i Jarosława Szlachetki, burmistrza Myślenic, co do projektowanego odcinka zakopianki. Uważam, że powinna ona dalekim łukiem omijać Myślenice. Mam nadzieję, że przedstawiciele samorządów będą bronić interesów mieszkańców. W kontekście powyższego planowanie szlaku kolejowego Kraków-Myślenice to dobry pomysł. Na całym świecie tam, gdzie dotarła kolej miał miejsce rozwój, głównie gospodarczy, ale nie tylko.

Muszę pochwalić samorząd powiatowy za wybudowanie nowoczesnej siedziby z funkcjonalnym parkingiem. Uważam, że powstanie nowego budynku Policji to ważny aspekt skutecznego funkcjonowania tej służby mundurowej. Są tacy, którzy żartują, że czym więcej demokracji tym więcej policji. Prawda jednak jest taka, że czym więcej mieszkańców, tym trudniej zadbać o porządek oraz bezpieczne funkcjonowanie ludzi i instytucji.

Coraz większa rzesza myśleniczian narzeka na proceder parkowania samochodów przy prywatnych posesjach, co znacznie utrudnia właścicielom tych posesji codzienne życie. Lekarstwem na to, moim zdaniem, może być odpowiednie oznakowanie. W Myślenicach istnieje kilka niebezpiecznych miejsc komunikacyjnych jak np. skrzyżowanie ulic Piłsudskiego z Jagiellońską. Dochodzi tam często do wypadków i kolizji. Skrzyżowanie to wiąże ciągi komunikacyjne wiodące do szpitala, sądu, poczty i MOKiS. Sądzę, że sensowne byłoby zbudowanie w tym miejscu nowoczesnego ronda, które rozwiązałoby problem bezpieczeństwa licealistów, pieszych i kierowców. Skądinąd wiem, że właściciel posesji nr 6. przy ulicy Jagiellońskiej jest otwarty na współpracę ze starostwem w tej sprawie. Gdyby właściciel posesji odstąpił pas kilku metrów od ul. Piłsudskiego, zaś starostwo oddało mu pas tej samej szerokości od strony zachodniej, mogłoby dojść do budowy ronda. Parkingi, drogi i ich oświetlenie powinny stanowić dla samorządów priorytet. Wierzę we współpracę powiatowych miejskich i gminnych radnych w tym zakresie. Rozwiązywanie tego typu problemów podnosi bowiem komfort życia nam, mieszkańcom miasta i powiatu.

Smog - walczyć czy zapobiegać?(3)

Dlaczego?

Czyżby obywatele nie chcieli „pieniędzy za darmo”? Bardzo by chcieli, ale należą do grupy obywateli niespełniających kryteriów wymyślonych administracyjnie. Niestety ubóstwa nie da się zmniejszyć nakazami i zakazami. Ten fakt potwierdzają liczne badania. Dlaczego więc uruchamia się programy dopłat, a nie uruchamia się programów mających na celu zmniejszanie ubóstwa energetycznego? To co napisane powyżej jest mało zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika, dlatego posłużę się przykładem.

Weźmy rodzinę mającą stary piec na drewno. Pałą drewnem, a czasami dodają najgorszy węgiel. Drewnem dla tego, że mają własny las i dla tej rodziny jest to najtańszy sposób ogrzewania. Piec jest starego typu, spalają drewno niesezonowane bez znajomości właściwej technologii spalania, dodają węgiel niskiej jakości (tani), czasem spalają porąbane stare meble, komin jest nieodpowiedni, dołot powietrza niewystarczający. Efekt? Spalają więcej paliwa niż potrzeba i produkują znaczne ilości dymu (zanieczyszczeń). Czy zamierzeniem tej rodziny jest wytwarzanie dymu? Oczywiście, że nie! Czy ta rodzina używa „kopciucha”? Patrząc na dym z kominu - tak. Zatem trzeba ich namówić zgodnie z programem walki ze smogiem, na wymianę pieca na najnowocześniejszy np. kocioł węglowy na ekogroszek. Nawet niech ta rodzina dostanie piec za symboliczną „złotówkę”, to przyjrzyjmy się jakie będzie następstwo takiej wymiany? Przez wymianę pieca ta rodzina została wyniesiona na wyższy poziom kosztów użytkowania, ponieważ z bardzo taniego paliwa (własnego drewna) przechodzi na inne paliwo (ekogroszek) o znacznie wyższej cenie. Te koszty będą ponosić przez cały czas użytkowania nowego pieca. A skąd na to wezmą pieniądze? Będą w sytuacji całkowicie niezrozumiałej ekonomicznie. Mając tanie własne drewno, zostają zmuszeni kupować drogi węgiel. I tu jest właśnie problem! Ta i setki podobnych rodzin, nigdy nie będą beneficjentami programów rządowych. Są za biedni! Czy to znaczy, że trzeba takich obywateli zostawić w spokoju, a co gorsza – potępiać? Nie! Wprost przeciwnie, trzeba im pomóc w pierwszej kolejności, ale w całkiem inny sposób, za znacznie mniejsze pieniądze. Pamiętajmy – piec jest tylko jednym ze składników problemu. Co zatem robić, jak działać, aby nasze działanie było racjonalne i skuteczne? Przede wszystkim, program zapobieganiu zadyminienia musi być skierowany tam, gdzie tego dymu powstaje najwięcej. Trzeba rozpoznać przyczynę takiego stanu. Być może wystarczy pokazać, jak należy palić w piecu. Wbrew powszechnej opinii, że to jest oczywiste i proste, najczęstszym powodem dymienia jest właśnie sam sposób obsługi pieca. Niewielu użytkowników swoich pieców wie, co to jest spalanie „odgórne”. Mało kto wie, na czym polega współspalanie różnych paliw, nie ma pomocy w zakresie doradzania i szkolenia „jak palić” i jak ewentualnie zmodernizować dołot powietrza i odprowadzenia spalin. Trzeba diagnozować przyczynę spalania śmieci lub paliw najgorszej jakości i zaproponować zmianę paliwa. Czasem wymaga to tylko wskazania dostępu do lepszego paliwa lub udzielenia pomocy finansowej w jego zakupie. Nie potępiajmy spalania drewna, ale uczmy najnowocześniejszych technik i technologii jego stosowania. Musimy również uświadamiać użytkowników pieców, że prócz dymu istnieje jeszcze również poważny problem, jakim jest odpad z procesu spalania czyli popiół. Przy spalaniu węgla powstający popiół jest koncentratem najgorszych niepalnych składników i powinien wracać do kopalni, skąd przybył, a niestety zostaje na naszych polach i z deszczem spływa do rzek. Wyrzucany jest bez świadomości, jak szkodliwie działa na glebę, czyli na nasze środowisko.

Te działania nie wymagają wielkich pieniędzy, a przynoszą natychmiastowe rezultaty. Administracja lokalna przy budowaniu i uchwalaniu swoich programów powinna zwrócić uwagę na to, aby program obejmował wszystkie działania, a nie tylko prostą wymianę pieców. Te działania możemy zacząć już od dzisiaj, wszyscy, bez wydawania dużych pieniędzy.

Najlepszą metodą jest działanie „krok po kroku”, ale szerokim frontem.

W ostatnich kilku latach obserwuje się znaczący przyrost stowarzyszeń, fundacji, związków i wszelkich organizacji, które działają pod wspólnym sztandarem walki ze smogiem. Najczęściej ich działanie polega na kształtowaniu nowej świadomości w aspekcie czystego powietrza. To jest potrzebne, ale niewystarczające, abyśmy oddychali czystym powietrzem. Pokazywanie na monitorach jak bardzo jest nasze powietrze zanieczyszczone, nie czyni go czystszym! Najlepszym dowodem na to jest motoryzacja. Powietrze jest złe i wiemy o tym wszyscy, ale i tak z każdym rokiem przybywa setek tysięcy starych, używanych samochodów. Nie możemy powielać takiego modelu postępowania w stosunku do instalacji grzewczych. To jest zupełnie inny obszar działania, o znacznie większym wpływie na jakość naszego życia. W Polsce bez samochodu można przeżyć, bez ogrzewania jest to prawie niemożliwe.

Czy mamy czekać, aż państwo załatwi za nas te niezmiernie istotne problemy? Możemy, ale nie musimy. Możemy się organizować lokalnie i ulepszać nasze życie na swój sposób. Jest wiele programów rządowych wspierających finansowo programy lokalne, ale tych jest jak na lekarstwo.

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R. Gdula, lek.med. K.Panus
chirurgia naczyniowa: dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Ścisławski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makieła
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Ślęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS”

w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu

RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarnym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.

Jeśli chcesz pokoju szykuj się do wojny

JESZCZE W LUTYM LUDZIE ŻYLI NADZIEJĄ, ŻE PANDEMIA USTĘPUJE, JKIBICE HOKEJA CIESZYLI SIĘ Z PUCHARU KONTYNTENTALNEGO, ZDOBYTEGO PRZEZ CRACOVIE, KTÓRY TO FAKT OKAZAŁ SIĘ DUŻYM OSIĄGNIĘCIEM NA TLE EWIDENTNEJ MIZERII SPORTÓW OBRONNYCH PODCZAS OLIMPIADY I PUCHARÓW NARCIARSKICH. SALONY OPLA ZAPRASZAŁY DO ZAKUPÓW NOWYCH MODELI, KOŚCIÓŁ KATOLICKI JAK CO ROKU ŚWIĘTOWAŁ POPIELEC. NORMALNOŚĆ STOSUNKÓW SPOŁECZNYCH PRZERWAŁA WOJNA W UKRAINIE.

Odebrałem mnóstwo telefonów od znajomych, którzy znając moją wojskową przeszłość chcieli poznać opinię o tym wydarzeniu. Służyłem w armii, która przygotowywała się przede wszystkim do obrony ojczyzny w myśl znanego powiedzenia: *jeśli chcesz pokoju szykuj się do wojny*. Ćwiczyliśmy również tzw. natarcie, wiedząc że najlepszą obroną jest atak. Chcę przypomnieć, że wojna według jej teoretyków to akt przemocy mający na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli. To polityka realizowana przy pomocy sił zbrojnych. Niestety, bardzo zła, ponieważ stosując ją strony walcząc posuwają się do skrajności. Uważam, że wojna to konsekwencja złej polityki, szczególnie tej dyplomatycznej. To porażka rządów, to efekt złych międzynarodowych stosunków politycznych, w których nie przykładają się należytej wagi do zachowań polityków o skrajnych poglądach, uzurpatorów i różnej maści dyktatorów preferujących poglądy nacjonalistyczne i uważających, że państwa, którymi kierują, są najważniejsze. To ewidentny faszyzm. Jeśli nie potrafisz okiełznać dzikiego zwierzęcia, to przynajmniej nie drażnij go, bowiem wcześniej czy później ugryzie. Gdzie byli zachodni politycy, kiedy pseudo car, dyktatorski prezydent Rosji grał im na nosie? Owa polityczna beztroska sprowadziła wojnę, w której tracą wszystkie narody ze szczególnym wskazaniem na nieszczęsną Ukrainę.

Nasze społeczeństwo wspaniale pomaga uchodźcom wojennym. Tak ma być w przypadku każdej wojny. Sam odwiozłem do Krakowa mieszkankę Truskawca, panią Oksanę z dwojgiem dzieci, którą gościła moja córka pod swoim dachem, bowiem Ukrainka udawała się w dalszą podróż do Portugalii. Syn przywiózł spod Przemyśla kobietę z dwojgiem dzieci, mieszkankę Kijowa, umieszczając ją pod dachem własnego domu (po kilku dniach rodzina udała się do Niemiec). Znam młodego mieszkańca Myślenic, który pomógł swojemu koledze przeprowadzić narzeczoną i koleżankę przez zieloną granicę do Polski. Polacy spontanicznie pomagają sąsiadom w tej tragicznej sytuacji, nie bacząc na zaszczości historyczne między naszymi krajami. Póki co prezydent Rosji i jego żołnierze wyczerpali znamiona Prawa Konfliktów Zbrojnych i Międzynarodowego Prawa Humanitarnego. Napadli na sąsiednie samodzielne państwo bez wypowiedzenia wojny, stosując zakazaną broń i zakazane metody walki. To przestępcy wojenni i mam nadzieję, że społeczności demokratyczne postawią ich przed trybunałami i sądami międzynarodowymi.

Osobną kwestią w zaistniałej sytuacji jest odpowiedź na pytania: czy samorządy są przygotowane do funkcjonowania w czasie wojny? Gdzie myśleniczanie i mieszkańcy powiatu mają ukryć się przed bombami? Gdzie są magazyny ze sprzętem koniecznym do obrony, gdzie instrukcje z sygnałami alarmowymi, znakami wojennymi obiektów, gdzie podstawowe środki medyczne i środki ochrony przed skutkami broni masowego rażenia? Warto w tym miejscu przypomnieć, że przecież epidemie to nic innego, jak część wojny.

Być może warto byłoby wrócić w szkołach do nauczania przysposobienia obronnego, a na studiach do jakiejś formy Studium Wojskowego? Polska armia zawodowa jest słaba. Myślę, że powinniśmy w trybie natychmiastowym powrócić do budowania prawdziwej Obrony Cywilnej bowiem zabawa w pseudo wojsko jak miało to miejsce za poprzedniego włodarza miasta nie ma sensu. Szanujmy sporty obronne i strzelectwo sportowe (o czym zawsze przypominały struktury LOK, także te myślenickie). To droga, moim skromnym zdaniem, prowadząca w obecnej sytuacji, w dobrym kierunku.

sprostowanie

Odchodzący z łuczniczej sekcji MGOKiS w Dobczycach trener to nie jak podaliśmy w numerze poprzednim Krzysztof Wąsik, ale Krzysztof Włosik. Trenera i wszystkie osoby zainteresowane serdecznie za ten błąd przepraszamy. Redakcja



Ja, quad!

foto: maciej holuj

NAZYWAM SIĘ POLARIS SPORTSMAN 570 6X6 I JESTEM... QUADEM. NOD PEWNEGO CZASU STAŁYM MIEJSCEM MOJEGO POBYTU JEST GARAŻ OSP ZARABIE. ZNALAZŁEM SIĘ TUTAJ NIEDAWNO ZA SPRAWĄ ZAKUPU. KOSZTOWAŁEM 90 TYSIĘCY ZŁOTYCH. 64 TYSIĄCE DOŁOŻYŁA DO MNIE GMINA MYŚLENICE, 20 TYSIĘCY FUNDACJA ENERGA ZAŚ 6 TYSIĘCY JEDNOSTKA OSP ZARABIE Z WŁASNYCH ŚRODKÓW.

Nie chcę się chwalić, ale jestem jedynym egzemplarzem na terenie Małopolski jaki znalazł się w posiadaniu jednostki OSP. Mój przydomek to BigBoss. Trudno się dziwić, jestem naprawdę super quadem. Posiadam napęd na wszystkie sześć kół, co powoduje, że nie straszny mi trudny teren, z terenem górskim włącznie. Na Chełm docieram jednym skokiem i to niekoniecznie drogą asfaltową. Posiadam specjalny system kontroli zjazdu (ADC), który pozwala mi bezpiecznie poruszać się po stromych zboczach oraz prześwit wynoszący 29,2 cm dzięki któremu bez trudu przemykam nad koleinami, kamieniami i wszystkimi innymi nierównościami podłoża. To w moim przypadku niezwykle istotne, biorąc pod uwagę układ terenu jaki otacza moją jednostkę. Mam przednie zawieszenie oparte na systemie kolumn MacPhersona, tylne zaś to zawieszenie wielowahaczowe systemu Dual SA-Arm (jeśli coś wam to mówi). Posiadam silnik o pojemności 567 cm sześć i mocy 44 mechanicznych koni, automatyczną skrzynię biegów, system hamowania silnikiem (EBS) i wspomaganie układu kierowniczego, co pozwala mi swobodnie manewrować wśród gęstej zabudowy. Docieram wszędzie tam, gdzie nie dotrą moi więksi bracia – wozy bojowe. Na pokład zabieram dwóch strażaków oraz 500 kilogramów ładunku. Sam ważę prawie pół tony (494 kg). Z ciekawostek – posiadam podgrzewane... manetki. Jestem wspaniały, wiem, ale najlepiej byłoby, abym jak najczęściej... przebywał w garażu.



Druh Grzegorz Panuś, prezes zarządu OSP Zarabie o nowym quadzie: *To wspaniały sprzęt, który w jednostkach OSP na terenie Małopolski jest absolutną rzadkością. Chcemy go „dozbroić”. Na tylnej platformie bagażnika zamontujemy stulitrowy pojemnik na wodę, agregat wysokociśnieniowy na ciężką pianę oraz 60-metrowe zwijadło. Quad bardzo przyda się do akcji prowadzonych w lesie, ale nie tylko, nasi druhowie będą w stanie dotrzeć na przykład do wypadku na „zakopiance” omijając korki i wyprzedzając ciężkie wozy bojowe. Dotrzemy także wszędzie tam, gdzie ze względu na ciasną zabudowę nie dotrze inny sprzęt.*

reklama

JAN
CENTRUM
ZAKUPOWE
DOB CZYCE · MYŚLENICE · SKAWINA
WADOWICE · KĘTY

Tan

KON KURSY

PRO MOCJE

NOWA
CUPRA
FORMENTOR

MOC **310 KM**

UMÓW SIĘ!

NA JAZDĘ TESTOWĄ

12 273 44 00

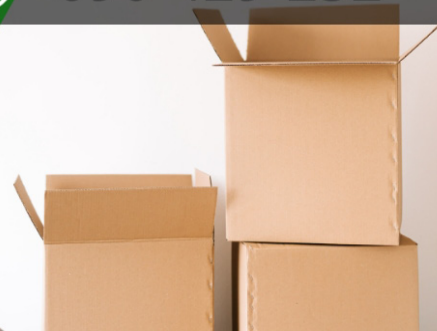
CUPRA DYNAMICA
Jawornik 525
32-400 Myślenice



PRODUCENT OPAKOWAŃ
KARTONOWYCH I
TEKTUROWYCH



690-429-232



32-031 MOGILANY, BUKÓW 149 NIP: 679-107-57-23

RESPEKT
Myślenice
2013

SOLIDARNI Z UKRAINA

ZAPRASZAMY
WSZYSTKIE DZIECI (DZIEWCZYNI I CHŁOPCÓW) Z UKRAINY
W RÓŻNYM WIEKU NA ZAJĘCIA OTWARTE Z PIŁKI NOŻNEJ
W TRZECH GRUPACH ORLIK, MŁODZIK, SENIORKI

KONTAKT: Magda 665 740 800, Przemek 603 996 756, Kamil 697 126 514

SPONSOR GŁÓWNY
ORLEN

Cukiernia

JAN DZIADKOWIEC
Ul. Niepodległości 6
32-400 Myślenice
TEL: 665 740 800

www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO
BIZNESOWE**

Dotacje
Biznesplany

Rozliczenia UE
Projekty B+R

tel: 507 119 029

Ekstraklasa obroniona



foto:archiwum

Futsalowa drużyna Respektu Myślenice utrzymała się w ekstraklasie i chociaż towarzyszyły temu dramatyczne okoliczności (konieczność udziału w barażach) zespół wywiązał się z zadania. A oto piłkarki, które uratowały drużynę przed spadkiem (oraz kierownictwo klubu): górny rząd od lewej: Józef Topa (wiceprezes), Kamila Topa, Mariola Stojeba, Patrycja Jasek, Justyna Waśko, Natalia Topa, Karolina Topa, Przemysław Senderski (trener), w dolnym rzędzie od prawej: Zuzanna Węglarz, Maria Dziadkowiec, Agnieszka Bobowska, Maria Topa, Aleksandra Misiura, Martyna Szymoniak, Jan Dziadkowiec (prezes).



WYMIENŃ OGRZEWANIE WEŹ DOFINANSOWANIE **4200 zł**

Wybierz **pompę ciepła** lub **kocioł gazowy** i zyskaj:

nawet **4200 zł**
dofinansowania¹

kredyt
RRSO 0%²

do **500 zł**
zwrotu za prąd

Zamów z TAURONA, nie z przypadku na
tauron.pl/dofinansowanie



¹ Wysokość maksymalnego dofinansowania w programie „Ogrzej się z TAURONEM” wynosi: 4200 zł w przypadku pompy ciepła, 1120 zł w przypadku gazowego kotła kondensacyjnego. Szczegóły w regulaminie na tauron.pl/dofinansowanie.

² Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 0%, całkowita kwota kredytu ratalnego (bez kredytowanych kosztów) 20 000 zł, całkowita kwota do zapłaty 20 000 zł, oprocentowanie stałe 0%, całkowity koszt kredytu ratalnego 0 zł (w tym: prowizja 0 zł, odsetki 0 zł), 20 miesięcznych rat równych w wysokości 1000 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 1.03.2022 na reprezentatywnym przykładzie. TAURON Sprzedaż sp. z o.o. jako pośrednik kredytowy współpracuje z Alior Bank SA z siedzibą w Warszawie. Zakres umocowania: zawieranie w imieniu Alior Bank SA z osobami fizycznymi umów o kredyt ratalny oferowany przez Alior Bank SA oraz dokonywanie czynności faktycznych związanych z zawarciem tych umów. Alior Bank uzależnia decyzję o przyznaniu kredytu ratalnego od oceny wiarygodności i zdolności kredytowej klienta. Pełna informacja o kredycie, w tym o opłatach i prowizjach jest dostępna w TAURON Sprzedaż sp. z o.o. Oferta ważna do 30.07.2022.

sport (kobieca piłka nożna)



foto: maciej holuj

Trener Przemysław Senderski o swojej drużynie: *Osiągnęliśmy nasz cel na ten sezon jakim było utrzymanie się w ekstraklasie. Wygraliśmy baraż. Obydwa mecze były bardzo trudne, bowiem przeciwnik nastawiony był na obronę i wyprowadzanie po przejęciu piłki szybkiego ataku. W pierwszym jak i w drugim meczu udało nam się wytrzymać presję emocjonalną i w końcówce spotkań przechylić wynik na naszą korzyść. Z przekroju tych dwóch meczów myślę, że wynik okazał się w pełni zasłużony bowiem moje podopieczne stworzyły sobie więcej dogodnych okazji do zdobycia goli. Mecz rewanżowy był lepszy w naszym wykonaniu od pierwszego meczu w Częstochowie, ale na pewno to nie szczyt naszych możliwości. Przez ten sezon zdobyliśmy cenne doświadczenie rywalizując w najwyższej klasie rozgrywkowej, zdarzyły nam się naprawdę bardzo dobre mecze, ale niestety przytrafiły się także wpadki, kiedy w prosty sposób traciliśmy punkty i w konsekwencji musieliśmy do końca walczyć o utrzymanie w ekstraklasie. Udało się. Mam nadzieję, że to doświadczenie zaprocentuje w kolejnym futsalowym sezonie. Chcę podziękować wszystkim zawodniczkom za pozostawione na parkiecie zdrowie oraz za pracę podczas całego sezonu. Jestem przekonany, że ciężko zapracowały na to, aby pozostać w najwyższej klasie rozgrywek, jaką jest futsalowa ekstraklasa pań.*

POŻOGA WOJENNA, JAKA PRZETACZA SIĘ PRZEZ UKRAINĘ, WYZWOLIŁA W NAS POKŁADY DOBROCI. TAK NIEPRZEBRANE, ŻE AŻ ZADZIWIĄJĄCE. RUSZYLIŚMY Z POMOCĄ NARODOWI UKRAIŃSKIEMU ŁAWĄ, NATYCHMIAST, OD ZARAZ, W JEDNYM, ZWARTYM SZEREGU, BEZOGLĄDANIA SIĘ ZA SIEBIE I NA BOKI. ROZMIARY POMOCY NIESIONEJ UKRAINIE PRZEZ MIESZKAŃCÓW POWIATU MYŚLENICKIEGO MOGĄ STANOWIĆ WZÓR DLA INNYCH I POWÓD DO NIEKŁAMANEJ DUMY.

W przeciągu kilku zaledwie godzin od rozpoczęcia przez Rosję wojny na Ukrainie, w poszczególnych gminach powiatu myślenickiego zorganizowano zbiórki, wyznaczono punkty, w których mieszkańcy mogli składać swoje dary. W ślad za samorządami poszły jednostki OSP. Błędem byłoby wymienianie które. Wszystkie! Druhowie koordynowali zbiórki, udostępniili swoje remizy, rozwozili dary, podarowali także swoim ukraińskim kolegom sprzęt przeciwpożarowy. Na tym jednak nie skończyła się ich aktywność. Na apel druha Jana Podmokłego, prezesa powiatowego oddziału Zarządu Związku OSP RP w myślenickiej stacji krwiodawstwa strażacy oddali krew. Krew dla Ukrainy. Nie była to zresztą jedyna akcja oddawania krwi. Zbiórki darów zorganizowało wiele szkół, myślenicki oddział Caritasu „Beta-nia” (Caritas zbierał pieniądze na tacę podczas mszy w jedną z niedziel oraz w środę popielcową), a nawet biblioteka (Biblioteka Pedagogiczna w Myślenicach).

Ukraino jesteśmy z Tobą

Bezprecedensowo zareagowały na tragedię narodu ukraińskiego organizacje pozarządowe (stowarzyszenia, kluby sportowe, fundacje) oraz działający na terenie powiatu przedsiębiorcy. Właściciele jednej z sułkowskich firm zatrudniający pracownice z Ukrainy przyjął dwudziestkę ukraińskich dzieciaków zapewniając im dach nad głową. W akcję niesienia pomocy Ukrainie włączyli się członkowie Izby Gospodarczej Ziemi Myślenickiej. Zebrałi pieniądze i przeznaczili je na zakup środków medycznych dla szpitala w Ukrainie, sporządzona została także baza danych określająca możliwości zatrudnienia ukraińskich uchodźców przez zrzeszonych w Izbie przedsiębiorców. Właściciel jednej z myślenickich restauracji zaoferował pomoc w zakresie wyżywienia, dobczycki hotel miejsca pobytu. Jedna z myślenickich kancelarii prawnych zaproponowała ukraińskim uchodźcom bezpłatne porady prawne, działająca na terenie gminy Lubień przychodnia lekarska darmowe przyjęcia i porady. Nade wszystko jednak na ukraińską niedolę wspólnie zareagowało społeczeństwo. Bez ludzi dobrej woli i serca nie byłoby zbiórek, ton żywności, odzieży, leków, nie byłoby akcji protestacyjnych i wielkiego poparcia dla Ukrainy. Z ręką na sercu możemy powiedzieć, że po raz kolejny nie zawiedliśmy! I tak trzymać!

(RED.)



fotografia hotelu

tekst i foto: marta zajac

JUŻ W PIERWSZYCH DNIACH PO ATAKU ROSJI NA UKRAJINĘ, W DOBCZYCACH ZACZĘLI POJAWIAĆ SIĘ UCHODźCY Z TEGO KRAJU. CZĘŚĆ Z NICH TRAFIŁA DO PRYWATNYCH DOMÓW, POZOSTALI ZNALEźLI SCHRONIENIE W WIĘKSZYCH PLACÓWKACH. NAJWIĘKSZĄ GRUPĘ PRZYJĄŁ ZNAJDUJĄCY SIĘ NA GÓRZE JAŁOWCOWEJ HOTEL „DOBCZYCE”. ŁĄCZNIE TO 180 OSÓB, 100 Z NICH TO DZIECI.

Jak mówi prowadzący hotel Paweł Nostkiewicz, najtrudniejsza była logistyka pierwszego etapu, zorganizowanie wyżywienia, przygotowanie pokoi hotelowych i infrastruktury potrzebnej dla przybyłych rodzin. Zwraca uwagę, że nie udało się to wszystko, gdyby nie pomoc mieszkańców, którzy okazali swą hojność oraz grupa 15 wolontariuszy, która uczestniczyła w przygotowaniu obiektu, przyjmowała dostarczane produkty, segregowała je, pomagała w przekazywaniu potrzebującym.

To, co zwraca uwagę podczas pobytu w tym miejscu, to niezwykle przyjazna atmosfera i sprawna organizacja. Właściciel regularnie organizuje spotkania, podczas których omawiane są bieżące sprawy, wszelkie informacje w obiekcie tłumaczone są na język ukraiński, a w menu pojawił się barszcz ukraiński i solanka. Goście mają do dyspozycji specjalnie przygotowane pomieszczenia z ubraniami, kosmetykami, chemią, salą zabaw. Sami również angażują się we wszelką pomoc, zorganizowali codzienne 5-cio osobowe dyżury, pomagając w ten sposób w koordynacji działań dla całej grupy. Doświadczenia, z którymi opuścili swój kraj, nierzadko są traumatyczne, szczególnie w przypadku dzieci. Wsparcia w takich przypadkach udzielają dwie psycholożki, które również znajdują się wśród przybyłych.

Właściciel hotelu dba o to, aby wiele rzeczy jego goście mogli załatwić na miejscu. Mają do dyspozycji formularze potrzebne do załatwiania spraw urzędowych, mogą na miejscu wykonać potrzebne do starania się o nadanie PESEL zdjęcie, a wkrótce będą mieli



Rysunek wykonany przez chłopca z Ukrainy mieszkającego w hotelu Dobczyce.

jerzy **fedirko****Chwała Ukrainie**

chciałem – potrzebowałem – musiałem publicznie zmanifestować - - - trzeci dzień zbrodniczej napaści Rosji na Ukrainę - - - wezwał zaprosił na Rynek Główny w Krakowie KOD Małopolska – w niedzielę - na 12:30 wsiadłem w Myślenicach do żółtego autobusu – od razu radość – na fotelach obok i za kierowcą pełne torby pluszaków - - - dzieci w tej wojnie równie ważne - - - na Karmelickiej dochodzi piętnastoosobowa grupa młodych mężczyzn – bardzo głośno rozmawiają - - - idziemy razem Karmelicką przez Planty Szewską - - - Ukraińcy – roznosi ich energia – moc młodości - - - na Rynku – po stronie Ratusza zbierają się protestujący - - - wmieszani policjanci – mundurowi – policjantka, czterech policjantów i dowódca – stoi obok mnie – nadaje krótkofalówką - - - „po stronie Sukiennic jest około 60 osób” - - - pomylił się – ale, co tam – później policjanci zachowują się z klasą - - - z tubą drobna szefowa KOD-u – Ewelina Pytel – podchodzę – obejmujemy się – życzę Jej sił i dobrej energii - - - współpracowniczka rozdaje po niebieskim i żółtym balonie – nadmuchuję - - - Ewelina prosi by ustawić się obok siebie w prostokacie płyty rynku - - - staję po stronie Sukiennic – po mojej lewej Radek Krzyżowski – aktor Starego Teatru - - - po prawej – dziadek z córką i wnukiem - - - wszyscy mamy balony – niektórzy z „tekturami” - własnym krzykiem o wolną Ukrainę - - - po ogłoszeniu, że są Ukraińcy – brawa - - - równie serdecznie witamy grupę młodych Białorusinów i Włochów – oni też wspólnie – razem - - - ekipy telewizyjne filmują nasz prostokąt – twarze twarze protestujących – lata nad nami dron – też rejestruje – policjanci niewidoczni - - - wykrzykujemy swój głos w obronie Ukrainy - - - po dwudziestu minutach Ewelina Pytel rozwiązuje zgromadzenie



foto: archiwum

także możliwość przygotowania swojego CV w języku polskim. To dla tych, którzy chcą i otrzymają możliwość podjęcia pracy. Jak podkreśla Paweł Nostkiewicz, największą trudnością w podjęciu zatrudnienia jest konieczność zapewnienia opieki nad dziećmi. Jak wszędzie w kraju, również w hotelu niemal wszyscy uchodzący to matki z dziećmi. W całej grupie znajduje się jedynie trzech mężczyzn, dziadków, którzy przybyli ze swoimi bliskimi. Dlatego chciałby, jeśli tylko przepisy na to pozwolą, zorganizować na terenie hotelu oddziały przygotowawcze dla dzieci w wieku szkolnym. Wśród gości z Ukrainy są dwie nauczycielki klas 1-4, które mogłyby prowadzić takie zajęcia.

Hotel nie tylko zapewnia wikt i opierunek, ale we współpracy z Uniwersytetem Ekonomicznym w Krakowie zorganizował wyjazd edukacyjny do Krakowa, odbędą się również spotkania ze studentami tej uczelni. Na początku kwietnia (3 kwietnia br.) planowany jest koncert i turniej szachowy. Właściciel hotelu zaprasza na to wydarzenie wszystkie rodziny ukraińskie przebywające w Dobczycach wraz z rodzinami goszczącymi.

Paweł Nostkiewicz podkreśla, że wraz z całą załogą hotelu robi wszystko, aby jego goście czuli się tu, jak w domu. - *Musimy współpracować i pomagać sobie nawzajem. Z naszej strony zapewniamy pomoc i wsparcie, otwartość i serdeczność. Nie pozostawiamy naszych gości samych z problemami, z którymi do nas przychodzą. Jesteśmy częścią ich życia, a oni naszego. Teraz na przykład przygotowujemy się do zbliżającego się terminu porodu, bowiem jedna z pań jest w zaawansowanej ciąży.*



Paweł Nostkiewicz



RATY 0%
ROBOTY
KOSZĄCE
AUTOMOWER®

20x0%
RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

GRATIS
MASZYNA
AKUMULATOROWA



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do odwołania.

Autoryzowany Diler i Serwis
Mleczek, Myślenice
ul. Sobieskiego 40 G
tel. 12/2740004

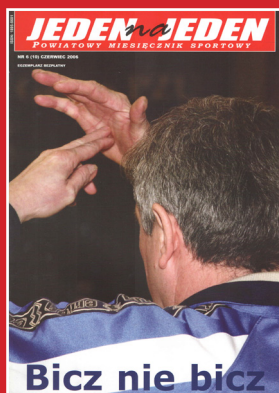
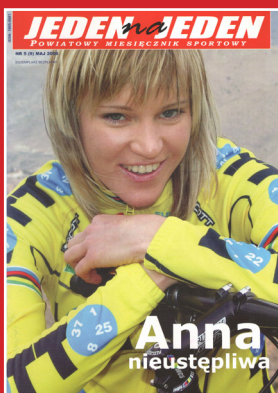
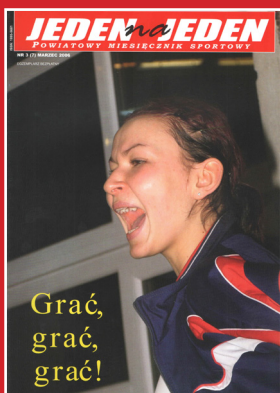
Misterium



foto: maciej holuj



Myślenicka Grupa Teatralna Misterium obchodzi w tym roku dziesięciolecie swojego istnienia. Jak zwykle w okresie Wielkiego Postu aktorzy - amatorzy na deskach sceny sali widowiskowej Domu Parafialnego prezentują (przez cały marzec i „kawałek” kwietnia) Misterium Męki Pańskiej. Oto obsada tego szczególnego przedstawienia: (niestety nie wszyscy aktorzy znaleźli się na naszych fotografiach): **Piotr Dobosz** (Jezus), **Janusz Łętocha** (Piotr), **Łukasz Kudłacz** (Tomasz), **Tomasz Podlódowski** (Judasz), **Daniel Miśtarz** (Jakub/Szymon), **Jakub Dobosz/Adam Dobek** (Jan/brat Diny), **Tadeusz Makselan** (Mateusz), **Marzena Dobek** (Maryja), **Rafał Soból** (Kajfasz), **Paulina Sułowska/Anita Motyka** (córka Kajfasza), **Paweł Matusiak** (Syrach/apostoł na wieczerzy), **Wojciech Cichoń** (Jona/apostoł na wieczerzy), **Tadeusz Przęcsek** (Józef z Arymatei), **Franciszek Szilder** (Nikodem), **Katarzyna Sztangret/Marta Widlak** (Marta), **Katarzyna Czernecka/Mariola Tylek** (Maria), **Jacek Szymański** (Łazarz/apostoł na wieczerzy), **Monika Błachut** (Dina), **Barbara Pająk/Ewa Pietrzyk** (Serach), **Piotr Drabik** (Piłat), **Mateusz Mirochna** (Lucjusz/żołnierz żydowski), **Andrzej Wylegała** (Kwinthus), **Aleksandra Żak** (Jerusza), **Anna Błachut/Dominika Bała** (Weronika), **Kamil Ślusarczyk** (żebrak, apostoł na wieczerzy). Scenariusz i reżyseria **Marcin Kobierski**, operator światła **Kazimierz Widlak**, operator dźwięku **Jarosław Sularz** i **Radosław Podlódowski**.



ŁYK HISTORII. NIEZBYT ODLEGŁEJ. W 2005 ROKU, DOKŁADNIE WE WRZEŚNIU, WRAZ Z MACIEJEM SKOWRONKIEM, DZISIAJ REDAKTOREM POLSKIEGO RADIA KRAKÓW, POWOŁALIŚMY DO ŻYCIA POWIATOWY MIESIĘCZNIK SPORTOWY „JEDEN NA JEDEN”. BYŁ TO PREKURSORSKI, A ZARAZEM JEDYNY PERIODYK ZAWIERAJĄCY TREŚCI ZWIĄZANE Z SZEROKO ROZUMIANĄ, LOKALNĄ TEMATYKĄ SPORTOWĄ (I TYLKO Z NIĄ).

Niszowy „Jeden na Jeden” adresowany był do mieszkających na terenie powiatu myślenickiego kibiców i miłośników sportu. 24 kolorowe strony drukowane na naprawdę dobrej jakości papierze comiesięcznie przynosiły sporą dawkę informacji związanych z wydarzeniami sportowymi. Wywiady z gwiazdami sportu, relacje z imprez sportowych, komentarze, felietony,

Tak było (17 lat temu)

wszystko zaś okraszone materiałem ikonograficznym. Przez łamy „Jeden na Jeden” przewinęły się tak znane nazwiska jak: Anna Szafranec, Sylwia Jaśkowiec, Joanna Mirek, Michał Śliwa, Mikołaj Wincenciak, Robert Hundla, Urszula Łętocha, Magdalena Pułka, Michał Kościuszko, Leszek Kuzaj czy Władysław Piątkowski. Pierwszy numer „Jeden na Jeden” ukazał się we wrześniu 2005 roku, ostatni w czerwcu 2006 roku.

Powód tak krótkiej historii periodyku był prozaiczny. Brak kasy. Pieniądzy pozyskiwanych z reklam wystarczyło na dziesięć numerów. W związku z tym „Jeden na Jeden” zamiast w wersji papierowej pojawił się w wersji

elektronicznej i zaistniał w sieci. Niestety i tutaj nie zagrażał miejsca na dłużej. Czy w związku z powyższym projekt pod nazwą „Jeden na Jeden” traktować należy w kategoriach porażki? Po części tak, rozpoczynając bowiem przygodę z gazetą liczyliśmy na to, że potrwa ona znacznie dłużej.

Porządkując szuflady redakcyjnego biurka całkiem przypadkowo trafiłem na egzemplarze „Jeden na Jeden”. Przeleżały tu prawie siedemnaście lat! Przeglądając je pomyślałem, że zapewne wielu Czytelników i miłośników sportu nie pamięta lub w ogóle nie zna gazetki, dlatego warto ją będzie przypomnieć. Zrobimy to w kwietniu na naszej stronie internetowej www.esedno.pl prezentując przez kolejne miesiące kolejne numery „Jeden na Jeden” w wersji elektronicznej. Taki mały powrót do przeszłości. Co Wy na to?

(RED.)

jerzy fedirko

wystawa



foto: maciej holuj

w „Janie” Marek - dwie premiery

inauguracja w nowym budynku koło Starej Cegielni - - pierwszy publiczny pokaz - - wernisaż „akwarel” Marka Wójcika
świecna nowa przestrzeń wystawiennicza - konferencyjna
- - - już profesjonalna - oświetlenie galeryjne - zawieszania z linkami - duża sala - podłoga marmur „białej Marianny”
- - - świetna nowość - miejsce także dla sztuki - - w najbliższym czasie będzie doposażona - projektor - nagłośnienie - stoliki z krzesłami - - - otwierając wernisaż powiedziałem do właściciela - Jana Burkata - - „Janku - brawo - szacunek - kawał dobrej roboty”

działalność nowego miejsca rozpoczęła wystawa 70 akwarel myślenickanina - Marka Wójcika - - - męski nastrój - męskie emocje - męska sztuka bardzo trudnej techniki malarskiej jaką jest akwarela - - - emocje i nastrój miejsc Markowych: przede wszystkim Włoch - oraz Myślenic Krakowa Kazimierza Dolnego Lanckorony - - dopisali zaproszeni przez Marka dobre dwie premiery - miejsca Jana Burkata - i wystawy akwarel Marka Wójcika - oby tak dalej!

PS. Akwarele Marka Wójcika można będzie nabyć w jego autorskiej galerii w Myślenicach, Rynek 15.



263 790 zł rządowego wsparcia na Dzienny Dom Senior+ oraz utworzenie Klubu Senior+

Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej opublikowało listę dofinansowań dla samorządów w ramach programów wsparcia dla seniorów. Gmina Myślenice otrzymała 114 890 zł na dalsze zapewnienie funkcjonowania Dziennego Domu Senior+ w Myślenicach, a także pozyskała dodatkowych 148 900 zł na utworzenie Klubu Senior+, który powstanie w Myślenickim Ośrodku Kultury i Sportu.

- Seniorom z naszej gminy chcemy zapewnić różnorodne możliwości spędzania wolnego czasu. Szeroki wachlarz usług oferuje Dzienny Dom Senior+, na którego dalsze funkcjonowanie gmina Myślenice otrzymała dofinansowanie w wysokości blisko 115 tys. zł. To oznacza, że osoby w wieku 60+ nadal mogą aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym, dzielić się doświadczeniem, podejmować działania integrujące

pokolenia, rozwijać swoje pasje. W związku z tym, że aktywnych seniorów jest coraz więcej, cieszą się, że wkrótce zaczną funkcjonować Klub Senior+. Na jego utworzenie i wyposażenie przeznaczymy otrzymane dofinansowanie w wysokości prawie 150 tys. zł. Dodać będziemy wszelkich starań, aby w nowej przestrzeni klubowej seniorzy mogli spędzać czas na swój ulubiony sposób – mówił podczas konferencji prasowej Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

Na funkcjonowanie Dziennego Domu Senior+ w 2022 roku gmina Myślenice pozyskała dofinansowanie w kwocie 114 890 zł. W myślenickim Domu Seniora zapewniono miejsce dla trzydziestu seniorów, którzy biorą udział w zajęciach od poniedziałku do piątku od 7:30 do 15:30 w budynku Caritas Archidiecezji Krakowskiej przy ul.

Średniawskiego 35. Celem programu jest zwiększenie aktywnego uczestnictwa seniorów w życiu społecznym, podejmowanie działań służących integracji i solidarności międzypokoleniowej i wewnątrzpokoleniowej, polepszenie kondycji psychofizycznej, przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu, a także nawiązanie współpracy różnych podmiotów społeczności lokalnej. Klub Senior+ zostanie utworzony w budynku Myślenickiego Ośrodka Kultury i Sportu, gdzie seniorzy będą mieć do dyspozycji m. in. trzy sale, dwie toalety, kuchnię, szatnię i dwa kantorki magazynowe. MOKiS użyczy powierzchnię bezpłatnie na przystosowanie do funkcjonowania Klubu Senior+. Oprócz pozyskanego dofinansowania rządowego w kwocie 148 900 zł, gmina Myślenice z własnego budżetu dołoży 41 100 zł.



Zbiórka darów dla uchodźców z Ukrainy - gdzie oddać produkty?

Burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka wraz z Centrum Usług Społecznych informuje o trwającej zbiórce darów dla uchodźców z Ukrainy. Potrzebne są produkty zarówno do wysyłki na Ukrainę, jak również dla uchodźców mieszkających na terenie gminy Myślenice. Każde wsparcie, każda forma pomocy jest na wagę złota dla objętych wojną sąsiadów z Ukrainy!

Zbiórkę prowadzi Centrum Usług Społecznych w swojej placówce przy ul. Słowackiego 82 (dni powszednie

7:00-15:00), Centrum Aktywności Lokalnej ul. Rynek 27 (dni powszednie 8:00-18:00), Sklep za o zł (dni powszednie 9:00-17:30) oraz wszystkie remizy Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu gminy Myślenice w soboty od 9:00 do 11:00!

Wesprzeć działania pomocowe można również poprzez dowolne wpłaty na poniższe konto Fundacji Owocna:

Zachęcamy do wpłat - Razem dla Ukrainy
Rachunek dla wpłat w PLN

Numer konta: 44 1600 1462 1854 4947 8000 0004

BNP Paribas Bank Polska S.A.

Rachunek dla wpłat w EUR

Numer konta: PL 17 1600 1462 1854 4947 8000 0005

Kod SWIFT: PPABPLKXXX

BNP Paribas Bank Polska S.A.

Rachunek dla wpłat w USD

Numer konta: PL 87 1600 1462 1854 4947 8000 0006

Kod SWIFT: PPABPLKXXX

BNP Paribas Bank Polska S.A.



Gmina Myślenice wprowadza Wyprawkę Malucha – Myś z Myślenic
Z inicjatywy burmistrza Miasta i Gminy Myślenice Jarosława Szlachetki radni Rady Miejskiej procedowali uchwałę wprowadzenia wyprawki dla dzieci, które po urodzeniu zostają zameldowane w gminie Myślenice. Wyprawka Malucha „Myś z Myślenic” będzie składać się z kilku gadżetów oraz ubranka dla noworodka, zawierające charakterystyczną dla Mysia z Myślenic wizualizację z logotypem miasta.

- *Zdecydowaliśmy, aby najmłodszy mieszkańcy naszej gminy otrzymali tuż po narodzinach prezent w postaci wyprawki Myś z Myślenic. Wyprawka ma na celu pozostawienie wyjątkowej pamiątki o narodzinach na dalsze lata. Chcemy, aby stała się symbolicznym włączeniem nowonarodzonego mieszkańca do naszej społeczności i podkreśliła radość z faktu, że maluch jest już z nami. Jesteśmy dumni z tego, że możemy wspólnie budować naszą małą Ojczyznę i w ten sposób dziękujemy – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.*

Kolejnym krokiem po przyjęciu uchwały przez Radę Miejską w Myślenicach jest opracowanie dokumentów dotyczących wniosku o wyprawkę, a także przeprowadzenie procedury zapytania ofertowego do zamówienia wyprawek dla maluchów. Po otrzymaniu produktów Urząd Miasta i Gminy Myślenice za pośrednictwem strony internetowej oraz prasy poinformuje o możliwości składania wniosków przez rodziców nowo narodzonych dzieci.



Konrad Kasprzyk i Aleksandra Zięba najszybsi w myślenickim Biegu Tropem Wilczym

Ponad stu biegaczy wzięło udział w piątej myślenickiej edycji Biegu Tropem Wilczym, który na terenie całego kraju już po raz dziesiąty upamiętniał Żołnierzy Wyklętych. Najszybciej dziesięciokilometrową trasę w kompleksie leśnym Uklejna pokonał Konrad Kasprzyk, wyprzedzając Marcina Sałacha i Bogusława Opryszka. Kategorię kobiet wygrała Aleksandra Zięba przed Joanną Dziadek i Magdaleną Palacz.

Zwycięzcy przebiegnięcia głównej trasy w górskim terenie zajęło 46 minut i 39 sekund, a drugi Marcin Sałach i trzeci Bogusław Opryszek przegrali rywalizację z Konradem Kasprzykiem odpowiednio o 8 i 17 sekund. Oprócz wspomnianego biegu na 10 km, tradycyjnie już odbył się też bieg na dystansie honorowym na dystansie 1963 metrów (data śmiertelności Żołnierzy Wyklętych). Na krótszym dystansie zwyciężył Konrad Zawadzki przed Mateuszem Makuskiem oraz Szymonem Ostafinem.

- *Dziękuję wszystkim biegaczom za obecność i wspólną dbałość o pamięć żołnierzy, którzy walczyli o naszą niepodległość. Dziś solidaryzujemy się z Ukrainą, która właśnie walczy o suwerenność swojego kraju. Po raz kolejny przy organizacji biegu nieocenione było wsparcie gospodarza tego terenu Nadleśnictwa Myślenice z nadleśniczym Tomaszem Bartko na czele, a także TG Sokół Myślenice z prezesem Markiem Mikosiem. Pan Prezydent Andrzej Duda w liście skierowanym do uczestników tegorocznej edycji Biegu Tropem Wilczym napisał: „W obliczu rosyjskiej agresji na niepodległą Ukrainę tragiczna i bohaterska historia Wyklętych jeszcze mocniej przemawia do współczesnych. Wierzę, że pamięć o nich będzie trwała wiecznie. Chwała Bohaterom – powiedział Jarosław Szlachetka, burmistrz Myślenic.*

Podczas biegu wolne datki z wpisowym od biegaczy zostały przekazane w ramach zbiórki Memoriału im. Stacha Cichonia na leczenie i rehabilitację Jakuba Starzaka z Bęczarki. Łącznie udało się zebrać 1 742 zł.

PIERWSZY ODCINEK SWOJEJ RELACJI Z POBYTU NA GALAPAGOS ZAKOŃCZYŁAM ZACHWYTAMI NAD MOŻLIWOŚCIAMI ODKRYWANIA PODWODNEGO ŚWIATA PODCZAS SNORKELINGU.

A teraz zachwyca się ciąg dalszy! Wyposażona w zestaw „małego pływaka”, czyli piankę, rurkę, maskę, płetwy i dodatkowo kamizelkę ratunkową oraz po opanowaniu strachu przed morskimi głębinami, zanurzam się i ja w wodach oceanu. I tu mała dygresja. Za to również kocham podróże, że pozwalają na mierzenie się ze swoimi ograniczeniami i lękami. Dzięki różnym wyzwaniom, mogę okiełznać moją, w gruncie rzeczy lękliwą, naturę. Pamiętam moje pierwsze zanurzenie z rurką i maską w Oceanie Spokojnym na Filipinach. Po wywiezieniu na skraj rafy koralowej, w półdeczce wielkości łupinki orzecha, zanurzyłam głowę w przejrzystej jak kryształ toni i ujrzałam brzeg rafy a obok wielkie, głębokie NIC, czyli przestrzeń bez dna. Przestraszyłam się i chwilę trwało, zanim uspokoiłam oddech i ponownie spojrzałam głębinom w oczy. Na Galapagos było już dużo lepiej, może dlatego, że dzięki mętnej wodzie nie widać było, że i tu morskie odmęty nie mają końca. Nagrodą za przełamanie lęku są niezapomniane widoki: żółw przepływający z gracją obok mnie, w oddali przemykająca ogromna płaszczka i sunące zwinnie ławice ryb. Rekinów nie spotkałam, ale widzieli je znajomi pływający nieopodal, stąd wiem, że musiały gdzieś tam błąkać się w pobliżu. Zwińczeniem pięknego dnia jest krótki wypoczynek na



Zapiski z Galapagos (II)

poważnie przetrzebione w XVIII i XIX wieku przez wielorybników, dla których mięso żółwie było nie tylko przysmakiem, ale też świetnie nadawało się do długiego przechowywania na statku w postaci...żywych gadów, które długo mogły obejść się bez jedzenia.

Obecnie w Stacji Badawczej im. Darwina próbuje się zwiększać ich populację poprzez program namnażania. Efekty podobno są. Teraz na wyspach jest kilkanaście odmian genetycznych żółwi. Trzeba je chronić, żeby nie skończyły jak Samotny George. Takie imię nosił ostatni przedstawiciel jednego z podgatunków tych gadów. Za wszelką cenę próbowano znaleźć mu partnerkę w celu reprodukcji. Na próżno jednak. Samotny George odszedł bezpotomnie z tego świata w 2012 roku. Przyczyna jego śmierci nigdy nie została poznana. Ciało żółwia natomiast zabalsamowano i można je teraz oglądać w specjalnie przygotowanej, klimatyzowanej sali. Smutna konstatacja – człowiek próbuje robić wszystko, aby naprawić błędy innych ludzi, przez których, przed laty, żółwie na Galapagos zaczęły wymierać. To akurat dobrze, że tak się dzieje, ale czasem, niestety, dla niektórych gatunków może być już za późno.

Galapagos – dzień 4

temu, a przystosowały się do życia w wodzie, bo tam łatwiej było im o pożywienie. Teraz już wiem, bo doczytałam, że okazy, które mają nie czarny, lecz barwny odcień skóry to samce w okresie godowym. Takich kolorowych osobników wylegiwało się tam wtedy dość dużo. No cóż, może dlatego, że były akurat Walentynki.

Galapagos – dzień 5

Katamaran naprawiony, bez przeszkód możemy więc wyruszyć na „zaległy” rejs. Płyniemy, nie widać już lądu, a ja przysiadam sobie na dziobie statku, patrzę w horyzont i myślę, jakby to było dobrze, gdyby można było zapisać te wrażenia na twardym dysku mojego umysłu, a potem je odtwarzać, odtwarzać... Jednak chwila przeżywania tu i teraz jest niepowtarzalna i przywoływana po pewnym czasie już nie będzie tą samą chwilą. Dlatego tak sobie płynę i cieszę się, że wiatr czesze moje włosy, a morska bryza robi mi poranną toaletę. Spuszczam nogi nad wodę i widzę, jak spod dziobu statku umykają żółwie morskie, jak ściga się z nami stado delfinów, jak od czasu do czasu pojawia się na horyzoncie złowroga płetwa rekina. Najpiękniejszy spektakl jednak zgotowała płaszczka, która wyskoczyła z wody i po wykręceniu w powietrzu kilku piruetów zapadła się z powrotem w toń. I tak kilka razy, jakby czując, że ma widownię, eksplodowała radością i chciała mnie nią zarazić. Za chwilę znów widzę stado maleńkich ptaszków żerujących na powierzchni wody, które wzbijają się w powietrze, tworząc ze swoich maleńkich ciał okrąg. Trwają tak w tym kształcie przez chwili-

foto: janiusz słodczyk



piaszczystej plaży, gdzie po raz kolejny przekonuję się, że dla zwierząt Galapagos my, ludzie nie jesteśmy obiektami godnymi uwagi. Podchodzę do kormoranów tak blisko, że jedno wyciągnięcie ręki sprawiłoby, że dotknęłabym ich skrzydeł. Nie uciekają. Mogę fotografować do woli – piękne ptaki w swoim królestwie.

Galapagos – dzień 3

Dzisiaj wcześniej rano przepławiamy się promem na wyspę Santa Cruz. Teraz w miasteczku Puerto Ayora będziemy mieć swoją bazę wypadową do eksplorowania innych części archipelagu. Ale na razie coś, na co również czekałam – spotkanie z najsłynniejszymi gadami z Galapagos. Żółwie słoniowe, bo o nich mowa, mogą osiągać wagę nawet do 250 kg i należą do najstarszych gadów na świecie. W dalszym ciągu, mimo roztaczanej nad nimi opieki, są gatunkiem zagrożonym. Zostały



foto: Justyna Gwiżdżała

Mała zmiana planów! Rejs na wyspę Izabela musimy przełożyć na dzień następny! Nasz zamówiony katamaran niedomaga! Coś jest nie tak z silnikiem, więc nie popłyniemy. Nie szkodzi, bo mamy alternatywę w postaci wędrowki na oddaloną o kilka kilometrów plażę Tortuga. Jest gorąco, droga prowadzi cały czas w pełnym słońcu. Na plaży jednak wiatr od oceanu łagodzi to uczucie i działa orzeźwiająco na nasze spocone ciała. „Tortuga beach” jest piękna, szeroka i prawie pusta. „Prawie”, bo jesteśmy tu tylko my i morskie legwany. I cóż z tego, że Darwinowi kojarzyły się one z demonami ciemności? Rzeczywiście, przypominają smoki, ale takie w miniaturze, co neutralizuje ich groźny wygląd. Mimo niezbyt pięknej aparycji, są urocze i łagodne. No i oczywiście, jak wszystkie zwierzęta tutaj, całkowicie ignorują ludzi. Są spokrewnione z gadami lądowymi, które wymarły miliony lat

lę, zawieszane w powietrzu i nagle zaczynają się obracać nie burząc kształtu, które stworzyły. Wygląda to, jakby setki lusterek migotało w słońcu i oślepiło swoim blaskiem. Tak! Zdecydowanie, jest to chwila tego rodzaju, kiedy czuję, że jestem tam, gdzie być powinnam! Im dalej w głąb tego dnia, tym było lepiej! Znowu nurkowanie z rurką i maską, oglądanie rekinów w ich naturalnym środowisku oraz możliwość ujżenia pingwina równikowego - jedyne gatunku tego ptaka żyjącego na półkuli północnej, i to tylko i wyłącznie właśnie na Galapagos!

Sądzę, że określenie archipelagu mianem „rajskich” bądź „zaczarowanych” wysp jest w tym przypadku głęboko uzasadnione! Gdybym nawet myślała, że widząc tyle miejsc na świecie, nic mnie już nie zaskoczy, to niesamowita wizyta na Galapagos całkowicie by ten sąd obaliła!

BYŁ ZAWSZE TROCHĘ Z BOKU, NA BAKIER TROCHĘ BYŁ. NIKT W SZKOLE NIE WIEDZIAŁ CZYM KING NAPRAWDĘ ŻYŁ.

Munie Staszczuk śpiewając te słowa nie miał na myśli King Crimson, ale mógłby mieć, bo już od pierwszej płyty, olśniewającego debiutu „In The Court of The Crimson King” był to zespół, który wyróżniał się nawet na tle najbardziej awangardowych kapel rockowych. Chyba jako jedyni nie odwoływali się do bluesowych korzeni rocka chociaż robił to nawet taki innowator jak Hendrix. Podobnie jak inne zespoły rocka progresywnego korzystał z inspiracji muzyką klasyczną, ale nie takim elementarzem jak Vivaldi, Brahms czy Musorgski tylko od razu Strawińskim, Stokhausenem, Webernem czy innym Messiaenem. Wyróżniali się także wyglądem, bo trzeba być niezłym dziwakiem, aby w czasach gdy Hendrix podpalał gitarę, Keith Moon rozwaliał perkusję, a Jim Morrison przeistaczał się w Króla Jaszczura mieć takiego lidera jak Robert Fripp, który wyglądał jak dżentelmen żywcem wyjęty z kart powieści Dickensa albo Verne’a i grał na gitarze siedząc na krześle, często nawet tyłem do publiczności. Od 1969 do 1973 roku King Crimson nagrali cztery znakomite albumy, za każdym razem zmieniając gruntownie skład zespołu i jego brzmienie. Byli jak tramwaj, z którego jeden wychodził, zaś inny wchodził, a konduktorem zawsze był Robert Fripp. Gdy tylko zobaczył delikwenta, który w King Crimson jedzie na gapę, albo narzeka, że mu niewygodnie, brał go za frak i wyrzucał na następnym przystanku. Przed nagraniem „Lar-

KING CRIMSON:

Larks' Tongues in Aspice



ks'...” zrobił w zespole czystkę, której nie powstydziliby się Ziutek Słoneczko vel Dżugaszwili, bo wyrzucił wszystkich poza... sobą. Odbiło się to tak szerokim echem, że przez pewien okres w 1972 roku uznawano, iż King Crimson już odgwiżdżał koniec meczu. Nic z tych rzeczy. Fripp zafascynowany brzmieniem jazz-rockowego giganta Mahavishnu Orchestra zatrudnił skrzypka Davida Crossa, basistę i wokalistę Johna Wettona (nie mniej utalentowanego niż Greg Lake), specjalistę od najróżniejszych perkusyjnych przeszkadzajek Jamiego Muira i wirtuoza normalnej perkusji Billa Bruforda. Szczególnie ten ostatni transfer był nie lada sensacją bo Bruford odchodził z zespołu Yes w momen-

cie, gdy ta kapela zdawała się być u szczytu swoich możliwości i zyskiwała właśnie status rockowej megagwiazdy. Ale takich ludzi właśnie poszukiwał Fripp - ambitnych i nastawionych na coś więcej, niż kolejny jacht czy rezydencja w sąsiedztwie Paula McCartneya. W ostatnim dniu marca 1973 roku pojawił się album, który rzucił na kolana nawet tych, co sądzili, że po debiutanckiej płycie oraz po „Lizardzie” nic lepszego już nie usłyszą. Co to w ogóle było? Tytułowa suita otwierająca i zamykająca album, która rozpoczyna się dłużej niż „Bema Pamięci Rapsod Żałobny” z płyty Niemen Enigmatic. Rify gitarowe o ciężkości ołowiu skontrastowane z ultralekkimi balladami „Book of Saturday” czy „Exiles”. Etniczno-afrykańskie bębny i kakofoniczno-industrialna miazga gitary i skrzypiec. Porażające piękno i nieopisana brzydota zarazem. Hieronimus Bosch i ten Bosch od młota pneumatycznego w jednym stali domu. King Crimson znowu pokazali, że są o krok przed konkurencją.

Na koniec dwie ciekawostki. Nazwa grupy Karmazynowy Król to jedno z określeń Biezebuba, ale zanim spluniesz i się przeżegnasz, wiedz Czytelniku, że Robertowi Frippowi chodziło o arabskie Bil Sabab czyli „człowiek z celem”. Ciekawostka numer dwa - King Crimson zawsze byli awangardą, ale i do mainstreamu umieli trafić. W legendarnym filmie erotycznym „Emmanuelle” (nagręconym rok po płycie Crimsonów) w czasie każdego niemal „bara-bara” słyszymy motyw muzyczny tak podobny do „Larks' Tongues In Aspice” jak hymn Polski do jugosłowiańskiego. To nie może być przypadek.

JAKIE ODPOWIEDZI USŁYSZELIBYŚMY PRZEPROWADZAJĄC SONDE ULICZNĄ NA TEMAT „Z CZYM KOJARZY SIĘ PANU/PANI DEATH METAL”?

Obok klasycznych „a na co to komu, a komu to potrzebne”? czy też „nie wiem, nie jestem stąd” pewnie znalazłaby się jakaś osoba która powiedziała, że to odgłosy z budowy, nagrane i puszczane na przyspieszonych obrotach, ekstremalne tempo szarpania strun i narpazania po bębnach, wokalista, który sprawia wrażenie że nie może odchrząknąć oraz szeroko rozumiany „szatan”. I niby wszystko się zgadza (poza „szatanem” bo „szatan” to akurat black metal), ale death metal to także gatunek, który chyba najbardziej bezwzględnie odsiewa ziarno od plew. Jak ktoś nie umie go grać, to zauważy to nawet kompletny laik. Ale jak ktoś umie.... Istniejący od 7 lat zespół „Malformation” to właśnie przykład kapeli, która z death metalowego arsenału umie korzystać i niezależnie od tego, z ilu wałą armat i jak gęsto, jest to zawsze koronkowa robota, której nie powstydziliby się gospodynie z Koniakowa.

Malformation

foto: archiwum



W 2019 roku, gdy wyszli na scenę Rabiska, w pięć minut tak nadymili (w przenośni i dosłownie, bo było trochę pirotechniki), że o czwartej po południu powiało na Zarabiu... cmentarzem. Ale przede wszystkim muzyką przez duże M. Okazali się też trendseterami bo na twarzach mieli to, co pół roku później nosił już cały świat. W 2019 roku nagrali również debiutancki album „A Torn Face of the Future”, a skład zespołu na płycie tworzą: basista Mento (członek zespołów Porphyria i Merot), gitarzysta Maro (ex-Dolina Cieni), perkusista Kaho (Porphyria, Blood Dries First, Merot, Twilight Of Christ), gitarzysta Bartek (Spectrum) i wokalista Mikołaj. W większości ten dream-death-team, jak widać, tworzą muzycy którzy już z niejednego metalowego albo rockowego pieca chleb jedli. Często mają za sobą dwie dekady grania, ale ogień w nich nie gaśnie. Na co dzień przykładni ojcowie i mężowie oraz prawi obywatele, których na pierwszy rzut oka trudno posądzać o cokolwiek ekstremalnego, ale zobaczcie ich na scenie. I nie przegapcie żadnego koncertu ani płyty!

POLECAM:



razem z Ukrainą

myślenickich twórców sztuki (cz.I)

jurek fedirko

pan i niewolnik - - dwa najstarsze archetypy ludzkości - - realizowane przez wojnę – podbój – uzależnienie - - - panować panowaniem dla panowania - - - znowu to rozpoznanie Hegla i Nietschego u naszych granic – zbrodnicza Rosja putinowska najeżdża sąsiada – Ukrainę - - - Erich Fromm przedstawia to jako fundamentalny wybór każdego człowieka, każdego państwa - - MIEC czy BYĆ - - - w dwudziestym pierwszym wieku kolejne szaleństwo MIEC - - mieć podporządkowanych uzależnionych niewolników WOLNOŚĆ była jest będzie największą wartością WOLNOŚĆ Ukrainie - wolnej WOLNOŚCI sztuki - - - reakcja naszych myślenickich twórców - - -
 obrazy – teksty – świadectwem tej WOLNOŚCI - - - bardzo ważny głos - - - to również naszej – SEDNA - postawy
 jak u Koheleta: NIE NIE wojnie – NIE NIE relacjom pan / niewolnik - - - TAK TAK wolności człowieka – TAK TAK wolności wyborów ludzi i państw - - TAK TAK wolności sztuki



marcin kania



kinga piwowarczyk

marek gubała



lilianna wolnik



anna maria śliwa



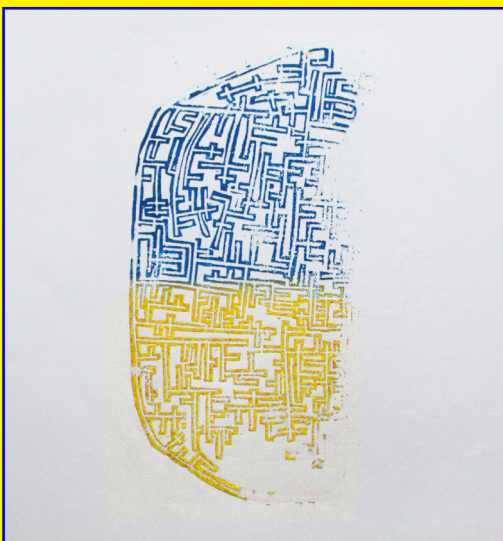
ada słowiak



jedrzej krzyszkowski



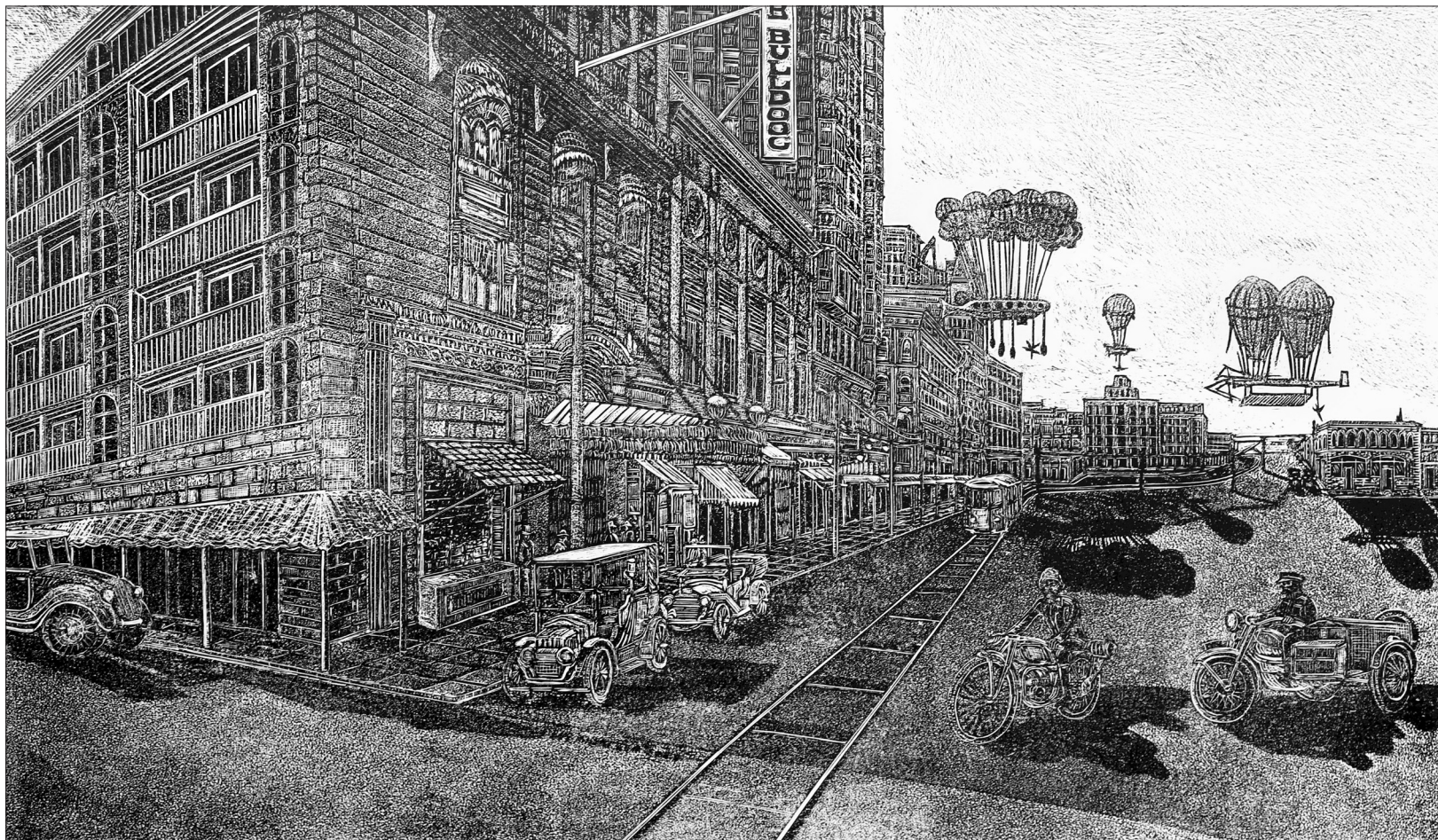
piotr jaros



julia piwowarczyk



andrzej słonina



Lukasz Bogdan: „Surrealistyczne miasto 4” - linoryt, 35 cm x 60 cm, 2021

historyczne podróże MARKA STOSZKA

JAK JUŻ WSPOMNIAŁEM W POPRZED-NIM NUMERZE KONWÓJ WYRUSZYŁ 26 STYCZNIA SPOD AKADEMII IGNATIANUM, DWA BUSY Z WOLONTARIUSZAMI I TRZY DUŻE SAMOCHODY TOWAROWE. W NICH DARY ZEBRANE W CZASIE ZBIÓREK I OD SPONSORÓW, PONAD 300 PACZEK, MIĘDZY INNYMI ŻYWNOŚĆ, PRZYBORY SZKOLNE, ARTYKUŁY HIGIENICZNE.

Na Litwę docieramy w czwartek rano. Zaczynamy odwiedzać szkoły i placówki, w których uczą się dzieci tam mieszkających Polaków. Szkoły zazwyczaj są nowe, ale skromnie wyposażone. Ich gospodarze mówią, że wybudowały je władze litewskie i właściwie na tym zakończyła się ich rola. Trudno w to uwierzyć, ale, jak mówią, gdyby nie organizacje takie jak Odra – Niemen i pomoc polskiego rządu, trudno byłoby im działać i uczyć dzieci. Do odwiedzanych przez nas szkół uczęszczają również dzieci zamieszkałych tam Rosjan, tak zdecydowały władze Litwy. Litwa mimo swojej obecności w Unii Europejskiej zdecydowanie odstaje od tak zwanego Zachodu, zarówno pod względem wizerunkowym, jak i gospodarczym. Z okien samochodów widzimy, że czas się tutaj zatrzymał. W pierwszym dniu odwiedzamy Ejszynki, Janczuny, Podborze, Jaszuny, szkołę specjalną w Solecznikach. Wszędzie spotykamy się z niezwykłą gościnnością, jest czas na krótkie rozmowy. Na koniec dnia odwiedzamy cmentarz w Solecznikach ten, na którym Adam Mickiewicz uczestniczył w obrzędzie Dziadów, opisanym później w dramacie.

Drugi dzień zaczynamy bardzo wcześnie, bo do odwiedzenia mamy spory region. W piątek przenosimy się do Rejonu niemeczyńskiego, odwiedzamy Wielkie Kabiszki, Podbrodzie, Święciany. Tutaj odwiedzamy Dom Polski, placówkę polskości w dosłownym tego słowa znaczeniu. Oprócz działano-

Niecodzienny konwój (cz.II)

ści kulturalnej, prowadzi ona również szkółkę niedzielną dla dzieci Polaków, w okolicy nie ma bowiem polskiej szkoły. W Domu Polskim jest czas na rozmowę i skosztowanie miejscowych specjałów, dużych pierogów nadziewanych mięsem. W Święcianach razem z Polakami czeka na nas Rita Tamašunienė, była minister Spraw Wewnętrznych Litwy i posłanka do litewskiego parlamentu z ramienia polskiej mniejszości. To również dzięki zaangażowaniu pani poseł Dom Polski może działać. Serdeczna rozmowa, wspólne zdjęcie i ruszamy dalej. Miejscowości na trasie nie jest aż tak dużo, ale są one znacznie oddalone od siebie, nie to jest jednak najgorsze. Drogi na Litwie, zwłaszcza te mniej uczęszczane, są po prostu koszmarnie. Jadąc dalej zatrzymujemy się w Zułowie, w miejscu gdzie urodził się Marszałek Józef Piłsudski. Domu Marszałka już dawno nie ma, jego miejsce upamiętnia rosnący dąb i pamiątkowy obelisk. Kolejna miejscowość to Powiewiorki i zabytkowy kościółek, w którym przyszedł Naczelnik przyjąć chrzest. Pobyt w tych miejscach, z dala od uczęszczanych szla-

ków, to duże przeżycie dla wszystkich.

W sobotę odwiedzamy trzy miejscowości: Turgiele, Kamionka, Gierwiszki, to trudny i bardzo emocjonalny dzień dla wszystkich, odwiedzamy bowiem bezpośrednio domy Polaków, spotykając się często z niezwykle przykrym widokiem biedy. Naszym przewodnikiem jest Pani Basia, Polka, miejscowa nauczycielka. Praktycznie temat wszędzie ten sam, Polacy mieszkający na Litwie, bardzo boją się wojny i ataku Rosji. Wtedy jeszcze wszyscy mieliśmy nadzieję, że uda się jej uniknąć.

Wsie, które wymieniłem powyżej, są dokładnym obrazem miejscowości jakie czasami oglądamy w telewizji, małe, biedne, zagubione gdzieś w polach i lasach. Wszędzie tam gdzie jesteśmy rozmawiamy z rodakami, w czasie tych rozmów łezka kręci się w oku. Oczywiście na naszej trasie nie mogło zabraknąć Wilna. Wilno to miasto niezwykle, spotkaliśmy w nim niezwykle człowieka - siostrę Michalinę, która prowadzi hospicjum im bł. ks. Michała Sopoćki. Na to niezwykle spotkanie zapraszam jednak do majowego numeru Sedna.

foto: archiwum



autor tekstu pierwszy z prawej

Studia w czasie PRL-u (cz. III)

Teresa Świąch

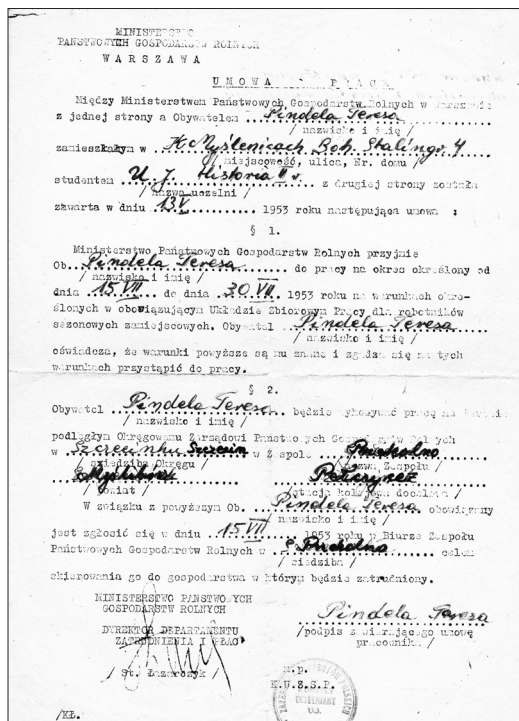


fotograf: Jani

Przypominam sobie jedno wydarzenie i zawsze mnie to rozśmiesza. Otóż przed egzaminem z marksizmu stałyśmy w korytarzu i Lalka zdenerwowana pokazała nam za pończochą obrazek Św. Antoniego, który zabrała na szczęście. Jednak i wśród nas znalazła się donosicielka. Na najbliższym zebraniu całego roku czyli członków ZMP, do którego nas obowiązkowo wciągnięto, kolega Żygadło ogłosił jakich mamy wrogów klasowych przesiąkniętych klerykalizmem jak np. koleżanka Soczyńska, która na egzamin z marksizmu poszła ze św. Antonim w majtkach. Nie całkiem to się zgadzało, bo jeszcze nie było rajstop tylko pończochy więc św. Antoni mógł być najwyżej na udzie! Dopiero dużo później budziło to w nas śmiech, ale wtedy nie było nam do śmiechu. Lalka była zagrożona, a ja jako jej najbliższa koleżanka również. Ten fakt był chyba główną przyczyną, dla której podjęliśmy pewną decyzję. Gdy na zebraniu pod koniec II roku studiów ogłoszono akcję żniwną, zgłosiliśmy się do udziału w niej. Nasi aktywiści, którzy oczywiście na nią sami nie pojechali zachęcali nas do udziału i mówili o naszym obowiązku wobec Polski Ludowej, która nam daje możliwość kształcenia się. Brakowało wówczas robotników w PGR-ach, które były w okropnym stanie i chcieli studentami zalać braki. Zgłosiliśmy się z Lalką, aby poprawić nasz wizerunek ideologiczny. Pojechała nas grupa kilkunaściorga, w tym 6 dziewcząt. Zachowałam na pamiątkę umowę o pracę, którą z nami zawarto. Zacytuję fragmenty umowy „między Ministerstwem Państwowych Gospodarstw Rolnych z jednej strony, a Obywatelką Pindelą Teresą zamieszkałą w Myślenicach ul. Bohaterów Stalingradu 4 studentką UJ. historia II rok z drugiej strony, zawarta 13 maja 1953 roku” na okres od 15 do 30 lipca 1953 roku. W dalszym ciągu Obywatel Pindela Teresa ma się zgłosić do 15 lipca w PGR w Przekolnie. Było to w okręgu Szczecinek powiat Myślibórz. Pojechaliśmy zbiorowo pociągiem do stacji Połczyce, skąd mieli nas zabrać do PGR-u Przekolno. Po długim oczekiwaniu późnym popołudniem przyjechał po nas ciągnik z przyczepą, do której załadowaliśmy się. Zmęczonych i głodnych zawiózł nas do stołówki. Zobaczyliśmy na stole wielką miskę kromek chleba z masłem i do tego czarna kawa zbożowa. Rzuciliśmy się na chleb lecz okazało się, że jest posmarowany nie masłem lecz margaryną, wstrętą, cuchnącą. Z trudem zjadłam jedną kromkę. Odtąd takie były nasze śniadania i kolacje z tym, że czasem chleb nie był posmarowany. Na obiad była zupa, zawsze ta sama, z kawałkami jarzyn, resztkami mięsa i chleb.

W czasie naszego pobytu przypadało święto państwowe 22 lipca - święto Manifestu Lipcowego PKWN-u. Mieliśmy wtedy wolne i gdy przyszlismy do stołówki na stole była duża miska z pokrojonymi ogórkami. Zasiadliśmy do stołów z nadzie-

Jak spędzali wakacje studenci w czasach PRL-u? Dla poprawy „ideologicznego” wizerunku brali udział w... akcji żniwnej.



Umowa o pracę - akcja żniwna 1953

ją, że po zakupie dostaniemy mięso z ziemniakami skoro jest mizeria. Niestety tak się nie stało. Mam przed oczami tę miskę z ogórkami i trudno w to uwierzyć, że tak wyglądał świąteczny obiad. To najlepiej świadczy, jak źle zarządzane było gospodarstwo rolne. Trudno uwierzyć, żeby nie było odrobiny mleka dla robotników czy jakiegoś mięsa. Kierownikiem PGR-u był młody chłopak, ale już posiwiaty. Widać zupełnie sobie nie radził. Opowiem o naszej pracy, lecz przedtem o warunkach mieszkaniowych. Zaprowadzono nas do małego murowanego domku, w którym były tylko dwa pomieszczenia, w pierwszym kran z zimną wodą i umywalka. Więc przez dwa tygodnie pracy w polu nie można było się całemu umyć czy umyć głowy. Myliśmy tylko ręce i nogi ustawiając się po jednej do umywalki. W drugim pomieszczeniu były tylko trzy łóżka i nic więcej. Spałyśmy po dwie w jednym łóżku. Największym zaskoczeniem było to, że łóżka były bez sienników. Dostarczono nam worki i słomę, żeby po napełnieniu układać poziomo trzy worki na każdym łóżku. Nie miałyśmy pojęcia jak się do tego zabrać. Na szczęście jedna z naszych koleżanek, Bernadetka pochodziła ze wsi i zabrała się fachowo do napełniania worków. Dano nam też po jednym kocu. Nie mogę sobie przypomnieć, co miałyśmy pod głową.

Wyznaczono nam godziny pracy, odejmując czas na drogę do pola. Tak więc miałyśmy na siódmą przyjść do stołówki, skąd zaprowadzono nas na pole i od ósmej liczyły się godziny pracy. Od 8 do 12-tej, następnie powrót do stołówki i po obiedzie wyruszaliśmy znów do pracy, aby rozpocząć ją od 14-tej do 18-tej. Powrót do stołówki i czas wolny do następnego dnia. Wykonywaliśmy różne prace, szliśmy do pola razem, a potem rozdzielano nas: dziewczęta do jednych prac, chłopcy do drugich. Nam na przykład kazano plewić pole buraków, było tak zarosnięte chwastami, że zaczęłyśmy wyrwać buraki pozostawiając większe od nich chwasty. Dopiero Bernadetka pokazała nam, co należy wyrwać. Niektóre chwasty miały tak duże korzenie, że mocowałyśmy się z nimi z trudem. Paskudna była praca przy zbieraniu stonki z ziemniaków, którą oczywiście zrzucili na polskie pola „wrodzy imperialiści z Zachodu”. Rozdano nam butelki z naftą, aby do nich wrzucić stonki ściągane z szypulek z ziemniaków, na których już prawie nie było liści. Gołymi rękami ściągaliśmy stonki, były to robaki z czerwonymi paskami, tak że wyglądały jak koraliki i wrzucałyśmy do butelek. Jedna z nas, Ala, zabrała ze sobą z domu rękawiczki, aby sobie nie niszczyć rąk, żałowałyśmy, że ich nie mamy. Pomyślałyśmy tylko o nakryciach głowy. Przy pracy miałyśmy wyznaczoną normę dzienną, od której zależało nasze wynagrodzenie. Przez dwa tygodnie tylko raz udało się nam wykonać normę. Było to przy układaniu snopków. Szliśmy wtedy razem z chłopcami za snopowiązałką, która zbierała ścięte zboże i wyrzucała małe snopki związane sznurkiem. Można było dwa, a nawet trzy snopki zahaczyć sobie za palce i donosiliśmy je do miejsca, gdzie stawialiśmy duże snopki. Na koniec akcji żniwnej zapłata była minimalna w związku z niewyrobieniem normy. Pamiętam, że gdy szliśmy w grupie do pola czy kiedy wracaliśmy, głównym tematem było jedzenie. Byliśmy wszyscy wygłodzeni i na wyobrażenie różnych potraw ciekła nam ślinka. Przdował w tym nasz kolega Romek wymieniając smakowite rzeczy. Koledzy błagali go: Romek przestań, bo już nie możemy tego słuchać. W pobliżu nie było żadnego sklepu czy kiosku, aby coś kupić, zresztą nie mieliśmy za co. Ja z Lalką dostałyśmy z domu jakieś pieniądze i szukałyśmy sposobu, żeby kupić coś do jedzenia. Za polami PGR znajdowała się wieś i postanowiłyśmy tam iść. Spotkałyśmy się z wielką wrogością ze strony mieszkańców, zamykali przed nami drzwi, wychodził ktoś powiedzieć, że dla „tych z PGR-u nic nie mają”. Zlitowała się nad nami stara samotnie mieszkająca kobieta, która uwierzyła, że jesteśmy studentkami i że wysłano nas tu do pracy na dwa tygodnie. Sprzedała nam po szklance śmietany rozglądając się czy ktoś ze wsi tego nie widzi. Potem kilkakrotnie do niej przychodziłyśmy, aby podtrzymywać nasze siły.

cdn.

Dov Weinman: Wojna, która zmieniła mój świat

Saronę założyli w 1871 roku niemieccy luteranie, członkowie tzw. Towarzystwa Świątyni (Templerzy), wierzący w bliski powrót Jezusa i masowo przeprowadzający się z Niemiec do osmańskiej wówczas Palestyny. Była to jedna z pierwszych, nowoczesnych osad, założonych na tych terenach przez Europejczyków. W lecie 1941 roku wszyscy mieszkańcy wioski, w liczbie stu osiemdziesięciu ośmiu, zostali uznani przez władze Brytyjskiego Mandatu za zatwardziały sympatyków nazistowskich Niemiec i deportowani do Australii. Jeszcze na przełomie dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku zrujnowany obszar dawnej osady znany był jako raj narkomanów i drobnych przestępców. Jednak trzy lata później, po przejściu totalnej rewitalizacji, podczas której odnowiono i odrestaurowano większość zabytkowych budynków, zmienił oblicze. Dziś jest jedną z najbardziej reprezentacyjnych dzielnic Tel Awiwu: z rządowym osiedlem Ha-Kirja, centrami handlowymi, kafejkami i muzeami, przypominającymi historyczne dziedzictwo tego miejsca.

W Saronie przeszedłem badania lekarskie i wystawiono mi pierwszy izraelski dowód osobisty. Zaraz potem zostałem przeniesiony do kolejnego treningowego obozu wojskowego w Sarafandzie. Tam przywitał mnie major Rajczyk, który okazał się moim dowódcą, a także dowódcą wszystkich pozostałych rekrutów. W ciągu kilku dni zostaliśmy błyskawicznie przestawieni na wojskowy tryb życia. Poranne musztry, biegi, regularne inspekcje pokoi, kontrole higieny i ułożenia pościeli przeplatały się z praktyczną nauką rzucania granatem i używania broni maszynowej, czyli czeskich karabinów albo brytyjskich stenów. Lekcje strzelania do celu odbywały się codziennie i trwały całymi godzinami. Po dwóch tygodniach ostrego wojskowego drylu zostałem przydzielony do czterdziestego drugiego batalionu trzeciej kompanii piechoty, która wchodziła w skład czwartej brygady Kiryati. Stacjonowaliśmy w bazie wojskowej w al-Ramla. Naszym zadaniem było utrzymanie al-Ramla i Lod, dwóch przejętych właśnie od Arabów miejscowości.

Podobnie, jak wszyscy inni imigranci, musiałem ciężko pracować nad moim hebrajskim. Dzięki znajomości słownictwa Tory i hebrajskich modlitewników, sidurów, rozumiałem wprawdzie piąte przez dziesiąte, co się do mnie mówi, ale to było za mało. Jeszcze we Włoszech, kiedy chodziłem na wszystkie organizowane dla nas szkolenia i kursy, nauczyciele starali się mówić do nas po hebrajsku. Niestety, ich wysiłki kończyły się najczęściej wyjaśnieniami w jidysz, jeśli chcieli, żeby cokolwiek do nas docierało.

Podczas pierwszego przydzielonego mi urlopu postanowiłem wybrać się z wizytą do rodziny. Moi najbliżsi byli wciąż za morzem, ale miałem przecież w Tel Awiwie kuzynów. Były to dzieci brata mojej mamy. Wyemigrowali z Polski jeszcze przed wojną, w latach trzydziestych. To ci sami, którzy przyjechali do Myślenic, żeby się z nami pożegnać. Miałem zatem cztery dni wolnego i nic do roboty.

Lepiej być nie może – myślałem, ciesząc się perspektywą rodzinnego spotkania w ciepłe domowego ogniska. Jakież przedwczesna była moja radość! Kiedy dotarłem pod ich adres, zostałem przyjęty niezwykle chłodno. Zdziwiłem się. Nikt nie pyta o to, co przeszliśmy? Nikt nie chce znać naszych wojennych i powojennych losów? Nikt ani słowem nie wspomina przeszłości? Nie mówimy o rodzinie, o cierpieniach, o zagrożeniach, o katordze, o rozpaczach? Nie padają zdania: jak się czujesz, czy potrzebujesz pomocy, finansowego wsparcia? Przez wiele lat wspominałem to spotkanie z kuzynostwem, próbując ich zrozumieć. Oto oni, którzy osiedli na tej ziemi już dawno i oto ja, dopiero co przybyły, samotny żołnierz, bez środków do życia, bez najbliższych. Kuzyn pracuje w gazecie Ha-arec, kuzynka jest pielęgniarką, mają dwoje dzieci. Czuję, jak bardzo jestem im obojętny, jak obojętny jest im mój los.

Tamto pierwsze rozczarowanie nie było ostatnim. Miałem też kuzynkę Haję, córkę mojej ciotki, członkinię Haszomer Hacair i jedną z założycielek kibucu Ein-Hamifrac. Haja przyjechała do Izraela w 1934 roku. Ja przyjechałem do Hagi czternaście lat później. W kibucu łatwo przecież ugościć członków rodziny, w kibucu wszystko jest wspólne, ogólnodostępna jadalnia, pomieszczenia gospodarcze, duże przestrzenie, możliwości... Nie usłyszałem od Hagi pytania o to, co mi się przydarzyło w czasie wojny, nie zobaczyłem na jej twarzy żadnego zainteresowania. Tak, jakby wszystkie te lata zostały wymazane, jakby wojna nigdy się nie wydarzyła. Czuję, że jestem jej zupełnie obcy.

Miałem jeszcze jeden rodzinny kontakt: adres dwóch córek mojego wujka w Johannesburgu, który dostałem od Olgi. Napisałem więc do nich. Wysłałem długi list w jidysz, w którym ze szczegółami przedstawiłem nasze wojenne perypetie, a także moją ówczesną sytuację w Izraelu. Odpowiedź przyszła tylko od jednej z kuzynek. Była krótka, zawierała jeden banknot w południowoafrykańskiej walucie i życzenia „dobrej zabawy”.

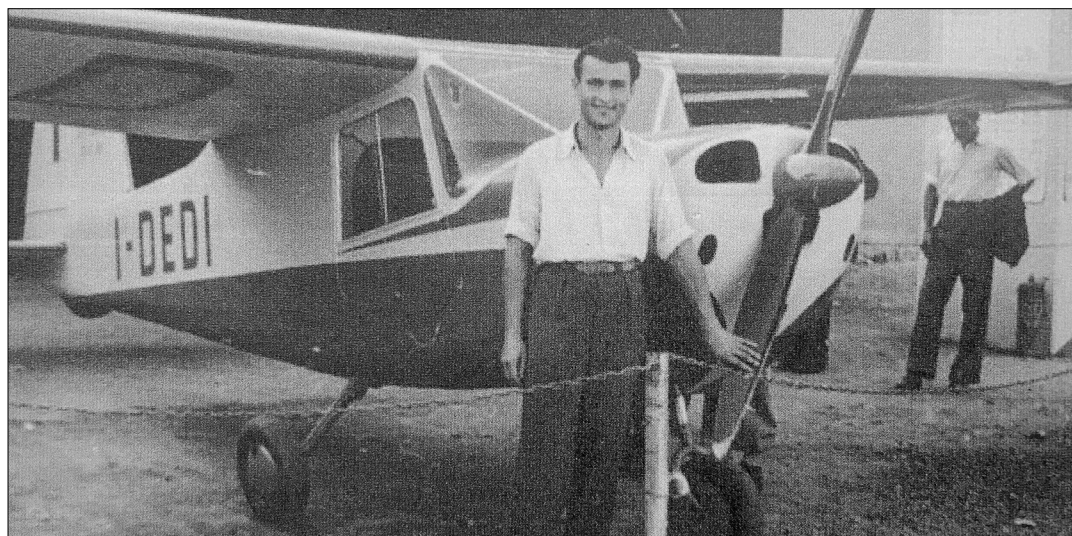
Doświadczysz całkowitego braku empatii ze strony rodziny, postanowiłem spróbować szczęścia wśród znajomych. W Tel Awiwie mieszkało prze-

cież co najmniej dwóch moich bliskich przyjaciół z Myślenic. Jeden z nich był bratem mojego najbliższego kumpla z dzieciństwa, więc jako nastolatek praktycznie pomieszkowałem w jego myślenickim domu. Obaj byli ze mną w Związku Radzieckim, potem wstąpili do Armii generała Andersa, wtedy na kilka lat straciliśmy się z oczu, ale teraz byliśmy znowu rodakami i walczyliśmy w tym samym batalionie. Wprawdzie oni przyjechali z Polską Armią i byli tu już od dłuższego czasu, a ja dopiero teraz, ale może... Kiedy ich spotkałem, nie zaprosili mnie nawet do swoich domów.

Przyjęcie, jakie zgotowała mi rodzina i przyjaciele, wpędziło mnie niemal w depresję. Czuję się strasznie i zacząłem żałować, że tu w ogóle przyjechałem. Nie chciałem budować nowego życia w Izraelu, przerażała mnie myśl o przyszłości. Skoro w ten sposób traktują mnie bliscy, myślałem, to czego mam się spodziewać po obcych. Halinka była jeszcze we Włoszech i korespondowaliśmy regularnie, zastanawiałem się, czy nie napisać do niej, żeby nie przyjeżdżała. Nie napisałem. Przyjechała i doświadczyła tego samego od tych samych ludzi. Swoje pierwsze kroki skierowała na ulicę Haaliya, do sklepu z winami prowadzonego przez owych dwóch znajomych z Myślenic. Poprosiła ich o pięć izraelskich funtów (lir) pożyczki (odpowiednik pięciuset złotych w dzisiejszych czasach – dopisek tłumacza), bo nie miała jeszcze żadnych pieniędzy. Co prawda, dali jej te pięć lir, ale już po kilku dniach przyszli odebrać dług, bo a nuż zapomnieliby!

Dziś wiem, że to podejście do ocalałych z Zagłady charakteryzowało wówczas całe społeczeństwo żydowskie w Izraelu. Żydzi, którzy osiedlili się w kraju wcześniej, traktowali nas, ocalałych, jako ludzi gorszego sortu, w pewien sposób naznaczonych śmiercią. Nie rozumieli i nie mieli współczucia dla doświadczonych getta, obozu, łagru, deportacji i innych wojennych cierpień. Myśleli: „Skoro Holocaust był taki straszny, to jakżeście przeżyli?” Tragiczna ironia żydowskiego losu przyniosła za nami echo słów, które usłyszeliśmy po raz pierwszy na lubelskim peronie: „To aż tyłu was jeszcze zostało?”

cdn.



Dov na wystawie Świątyni w Mediolanie 1947



**„RYNGRAF Z GAŁĄZKAMI JEDLI-
NY – SŁOWNIK BIOGRAFICZNY
PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWE-
GO W BESKIDZIE MAKOWSKIM 1945
– 1956” – TAKI TYTUŁ NOSI NAPISANA
PRZEZ ZIEMOWITA KALINOWSKIEGO,
HISTORYKA Z MYŚLENIC, KSIĄŻKA.**

Pozycja opatrzona jest znakiem Fundacji Kwartalnika „Wykłęci” zaś jej wydanie wspomogło finansowo Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To nie pierwsza książka autorstwa Ziemowita Kalinowskiego, kilka lat temu autor zaprezentował „Bohaterów wykłetych na ziemi myślenickiej 1945 – 1956”. „Ryngraf z gałązkami jedliny” jest swoistym dokumentem opisującym działalność podziemia na terenie Beskidu Makowskiego. Autor wykonał benedyktyńską pracę, gromadząc na kartach liczącej 223 strony książki mnóstwo faktów, życiorysów oraz not biograficznych żołnierzy podziemia działających w latach 1945 – 1956. Książka ilustrowana jest bogatym materiałem ikonograficznym. Jej promocja miała miejsce w marcu w progach Muzeum Niepodległości w Myślenicach. Tam też można zapoznać się z nią. Pozycja dostępna jest także w myślenickiej Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Księdza Jana Kruczka. (RED.)

NAJBARDZIEJ NA WSCHÓD WYSUNIĘTY OD-
CINEK ZARÓWNO MAŁEJ, JAK I DUŻEJ PĘ-
TLI BIESZCZADZKIEJ ŁĄCZĄCY LUTOWISKA Z
USTRZYKAMI DOLNYMI WYZNACZAJĄ DAW-
NE OSADY LOKOWANE NA PRAWIE WOŁOSKIM,
Z KTÓRYCH POWSTAŁY WSIE OD 1939 DO 1941
ROKU, NA MOCY PAKTU ZWIĄZKU RADZIECKIE-
GO I HITLEROWSKIMI NIEMCAMI (RIBBENTROP
- MOŁOTOW), WŁĄCZONE DO TERYTORIUM
ZSRR. JAKO ZIEMIE RADZIECKIE POZOSTAŁY
RÓWNIEŻ PO WYZWOLENIU SPOD HITLEROW-
SKIEJ OKUPACJI, W LATACH 1944-1951.

Wtedy to, w ramach wspomianej już umowy o zamianie granic z powrotem wróciły do Polski, jednak niemal cała ludność została przesiedlona w głąb Ukrainy. Wyludnione wsie popadały w ruinę i wiele z nich niemal zupełnie przestało istnieć.

Za „zrządzenie opatrności” należy uznawać fakt, że jedynymi ocalałymi zabytkowymi obiektami na tym terenie były drewniane cerkwie, czego jeden z przykładów mieliśmy w Smolniku. Teraz znajdujemy się już we wsi Czarna Górna na parkingu przed kolejną cerkwią. Czarna Górna to duża wieś, lokowana w 1505 roku przez Andrzeja Wyderkę, który został jej pierwszym wójtem. Przywilej ten otrzymał od starosty przemyskiego Stanisława Kmity Sobieńskiego herbu Szreniawa. W Czarnej istniał wówczas dwór obronny, a kolejnymi właścicielami były znane polskie rody: Czarnieccy, Tarłowie, Stadniccy, Ossolińscy, a także ks. Konstanty Korybut Wiśniowiecki. Pochodził stąd Jan Dobrzański – uczestnik powstania styczniowego 1863 roku, późniejszy Naczelnik Ławry Lwowskiej, dyrektor lwowskiego teatru, twórca Gazety Narodowej, Dziennika Literackiego i Dziennika Mód Paryskich i wreszcie współorganizator „Sokoła”. Patronem greckokatolickiej cerkwi, przed którą stojmy, był św. Dymitr Męczennik. Budowla wzniesiona w 1834 roku, jest obecnie kościołem rzymskokatolickim. Wygnańcom z Sokalszczyzny, którzy pod przewodnictwem księdza Edwarda Godlewicza z Waręża osiedlili się w wyludnionej wsi po przesiedleniu jej pierwotnych mieszkańców, zawdzięczamy oryginalny widok, jaki



Rabe - cerkiew pw. św. Mikołaja

mamy przed sobą. Świątynia jest jednym z nielicznych zachowanych w Europie reprezentantów klasycyzującego nurtu w architekturze drewnianych cerkwi. Najefektowniejszym akcentem jest tutaj fasada z portykiem zwieńczonym trójkątnym szczytem. Całość opiera się na sześciu drewnianych kolumnach o cechach stylu doryckiego. Do wnętrza prowadzą oryginalne klepkowe drzwi pochodzące z roku budowy świątyni.

Najważniejszym elementem wyposażenia jest pochodzący z 1882 roku ikonostas. Jest niekompletny, gdyż carskie wrota znajdują się obecnie w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. W nawie poprzecznej oglądamy szereg interesujących rzeźb przywiezionych przez przesiedleńców z Sokala i Krystynopola – miast, które z kolei po korekcie granic z 1951 roku znalazły się poza Polską. Wśród nich szczególną uwagę zwracają: rzeźba ukrzyżowanego Chrystusa, figury Matki Boskiej i świętych – Jana, Piotra i Pawła, oraz grupa Pasji. Całości zestawu pamiątek dopełniają dwa feretrony malowane na blasze.

Ruszamy do kolejnej wsi. Tym razem jednak nie mamy szczęścia. Greckokatolicka cerkiew pw. Narodzenia NMP w Żłobku jest zamknięta. Robimy zatem zdjęcia z zewnątrz i w drogę – do wsi Rabe. Na temat samej wsi zachowało się bardzo niewiele wiadomości, ale wiadomo, że znajdował się tutaj jeden z najstarszych na świecie ośrodków górnictwa naftowego. Na przełęczu pomiędzy Rabe i Hozzowem w sierpniu 1769 roku doszło do jednej z bitew w ramach konfederacji barskiej, w której odniósł rany, wspomniany przy okazji zwiedzania kościoła w Lesku, stryjeczny brat Kazimierza Pułaskiego – Franciszek. W centrum wsi, tuż przy głównej drodze znajduje się kolejna cerkiew, którą mamy w planie zwiedzić.

Greckokatolicka świątynia poświęcona św. Mikołajowi jest obecnie filialnym kościołem rzymskokatolickim parafii w Hozzowie. Bryła budowli odbiega znacznie od typowego kanonu cerkwi bojkowskich na tym terenie. Wznoszona od 1858 do 1861 roku wykazuje wyraźne wpływy budownictwa łańciskiego i podobnie jak jej sąsiadka z Czarnej jest obiektem wyjątkowym, jednym z nielicznych zachowanych obiektów sakralnych o klasycystycznych znamionach narzucanych w tym czasie przez austriacką administrację. Tutaj akcentem charakterystycznym jest dostawiony do zachodniej ściany babinca słupowy dwukondygnacyjny ganek, którego pierwszą kondygnację zamyka rząd sześciu drewnianych kolumn o kwadratowym przekroju, natomiast górną ciąg kwadratowych belek tworzących pięć imitujących krzyżganek krzyży św. Andrzeja. Nietypowa, charakterystyczna konstrukcja ganku, jest głównym magnelem przyciągającym zwiedzających, gdyż w latach powojennych wyposażenie cerkwi uległo grabieży i dewastacji, a sama świątynia podzieliła los innych bieszczadzkich cerkwi pełniąc rolę magazynu. Z pierwotnego wyposażenia wnętrza zachował się jedynie pozbawiony części ikon ikonostas, a wystroju dopełniają pochodzące z nieistniejącej cerkwi w Lutowiskach fragmenty ikonostasu i ołtarz główny.

KUCHNIA MEKSYKAŃSKA

Wyraziste kolory, intensywny smak, mocny alkohol, malarstwo Fridy Khalo, mariachi, sombrero, ognisty taniec... z tym kojarzy się Meksyk. A smak? Tortilla, quesadilla, mezcál, tequilla, burrito. To wymieni chyba każdy. Meksykańska kuchnia zawdzięcza swój smak Indianom oraz konkwistadorom. To smak wielu odmian papryki, około dwudziestu odmian fasoli, kukurydzy, chili i kakao. Meksykanie lubią jeść i celebrować posiłki.

Kuchnia meksykańska ma wyrazisty smak, często ostry, to wiele przypraw w odpowiednich proporcjach w daniach, wydawałoby się, prostych. Chili, czosnek, oregano, gorzkie kakao.

Tortilla – okrągły placek z mąki pszennej lub kuku-

rydzianej, pieczony na patelni. Tortilla używana jest jako pieczywo lub baza do innych potraw. Wskazane jest jedzenie ich na ciepło, ponieważ zimne zmieniają konsystencję na gumowatą. Guajalota (torta de tomat) – faserowany mięsem, serem i warzywami chleb kukurydziany. Quesadilla – podwójna tortilla wypełniona serem, często także innymi dodatkami, np. mięsem kurczaka. Można ją także smażyć w głębokim tłuszczu, a następnie polewać salsą oraz śmietaną. Enchiladas – w wersji podstawowej to cztery luźno zwinięte tortille, polane sosem pomidorowym przed dodaniem nadzienia. Najczęściej dodaje się kurczaka. Podaje się je z salsą, sałatą oraz śmietaną. Burrito – to pszen-na tortilla z nadzieniem – fasolą, ryżem, mięsem.

Tortille zwykle lekko się grilluje lub podgrzewa na parze, by były elastyczne. A burrito to po hiszpańsku osiołek. A skąd się wzięło? Podobno w czasach rewolucji meksykańskiej pewien człowiek sprzedawał tacos, które zawierały duże tortille, aby nie wystygły. A przewoził je na osiołku. Meksykanom danie tak zasmakowało, że szukali „jedzenia z burrito”. Mezcál – meksykańska mocna wódka (90%) z całego rdzenia agawy. Można sporządzać ją z różnych gatunków agawy zielonej, a do butelki dodaje się białego robaczka (gusano rojo), którego zjada ten, komu wpadnie on do kieliszka. Tequila – odmiana mezcálu, ale produkowana tylko ze sfermentowanego soku z agawy niebieskiej z regionu Tequila. I bez robaczka.



Myśleniccy miłośnicy rajdów mogą spać spokojnie. W sezonie 2022 na trasach kolejnych rund Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski nie zabraknie rajdowców z naszego regionu.

maciej hołuj Prawy trzy na mostek*

czyli słów kilka o planach myślenickich rajdowców

KOLEJNY SEZON RAJDOWYCH SAMOCHODOWYCH MISTRZOSTW POLSKI ZA PROGIEM. GDYBY NIE ODWOŁANIE PIERWSZEJ RUNDY RSMP – RAJDU NADWIŚLAŃSKIEGO – INAUGURACJĘ RAJDOWYCH ZMAĞAŃ MIELIBYŚMY JUŻ ZA SOBĄ. TYMCZASEM ORGANIZATORZY TEJ IMPREZY POINFORMOWALI, ŻE NIE SĄ W STANIE PRZEPROWADZIĆ JEJ W ZAPLANOWANYM TERMINIE.

W związku z powyższym sezon 2022 zainauguruje Rajd Świdnicki, którego termin zaplanowano na 22 – 24 kwietnia (kompletny kalendarz RSMP 2022 – patrz w ramce). Dziewięć rund w dobie kryzysów, jakie nawiedziły ostatnio nasz kraj to poważne wyzwanie finansowe zarówno dla samych startujących załóg jak i dla ich sponsorów. Czasy są nieprzewidywalne i nikt dzisiaj nie odpowie na pytanie, czy wszystkie zaplanowane rundy RSMP zostaną rozegrane w swoich terminach i czy wszystkie rzeczywiście się odbędą. Dlatego informacje, które zawiera niniejszy materiał, traktować należy po części jako informacje nieoficjalne.

Myśleniccy kibice rajdowi mogą czuć się nieco zawiedzeni absencją Tomka Kasperczyka, który zrezygnował z kontynuowania rajdowej kariery, ale przecież są inni rajdowcy, którzy wciąż mają apetyt na adrenalinę i zapowiadają starty w sezonie 2022. Kuba Wróbel, dobry znajomy czytelników „Sedna”, nadal będzie pilotował Kacpra Wróblewskiego. Załoga nie zmienia swojej broni, którą pozostaje skoda fabia evo R5. Z luźnej, przedsezonowej rozmowy z Kubą dowiedziałem się, że żywie-

foto: maciej hołuj



kalendaryz Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski 2022

- Rajd Nadwiślański (01-02.04)
- Rajd Świdnicki (22-24.04)
- Rajd Podlaski (21-22.05)
- Rajd Polski (10-12.06)
- Rally Zemaitija (Litwa, 08-10.07)
- Rajd Rzeszowski (04-06.08)
- Rajd Śląska (09-10.09)
- Rajd Wisły (30.09-01.10)
- Rajd Koszyc (21-23.10)

cko – myślenicki duet planuje udział w cyklu Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski 2022. Sponsorem strategicznym załogi pozostaje PKN Orlen, zaś w gronie wspomagających ją podmiotów trzeci rok z rzędu znajdzie się gmina Myślenice. Jakie cele stawia przed sobą załoga? To proste. Najwyższe. Inaczej być nie może, bo inaczej nie byłoby po sportowemu.

Marek Temple (patrz foto), o czym pisaliśmy w poprzednim numerze, przygotował nowy sprzęt (citroen DS R5) i ma zamiar wziąć udział w kilku rundach RSMP, podczas których rywalizacja rozgrywana będzie na drogach o asfaltowej nawierzchni. W grę wchodzi rajdy: Świdnicki, Rzeszowski, Śląska, Wisły i być może Koszycy. Ta informacja jest prawie pewna, choć prawie podobno wiele zmienia. Pilot rajdowy z Osieczan Michał Poradzisz rozstał się po sezonie 2021 z Grzegorzem Grzybem. Nie wnioskujemy w przyczyny tego „rozvodu”, niemniej tej klasy pilot co Michał nie powinien narzekać na brak pracy. Jaskółki ćwierkają, że mieszkaniec Osieczan usiądzie w 2022 roku na prawym fotelu rajdówki (skoda fabia evo R5) Zbyszka Gabrysia (w ten sposób historia zatoczyłaby koło, bowiem kiedyś, przed laty pilotem Gabrysia był myśleniczanie Robert Hundla). Michał będzie także współpracował z braćmi Kotarbami wspierając ich logistycznie w rundach Mistrzostw Europy. Nowością tegorocznej edycji RSMP jest przyznanie (poza tytułem mistrzowskim w klasyfikacji generalnej) tytułów asfaltowego i szutrowego mistrza Polski.

*tytuł artykułu zaczerpnięto z opisu odcinka specjalnego

Twierdzi, że z futbolem amerykańskim zawarł znajomość przypadkowo, ale nie przypadkiem jest, że Błażej Głąb, mieszkaniec podmyślenickiej Trzemeśni jest dzisiaj nie tylko pasjonatem tej gry, ale także czynnym zawodnikiem drużyny ligowej.

SEDNO: WIĘKSZOŚĆ POLAKÓW EMOCJONUJE SIĘ PIŁKĄ NOŻNĄ, PAN WYBRAŁ FUTBOL AMERYKAŃSKI, DYSCIPLINĘ SPORTU W NASZYM KRAJU NIEOMAL EGZOTYCZNĄ. CZY MOŻE PAN WYJAŚNIĆ, DLACZEGO?

BŁĄŻEJ GŁĄB: Wybrałem futbol amerykański przez przypadek. Jesienią 2018 roku podczas przeglądania jednego z popularnych mediów społecznościowych zobaczyłem ogłoszenie o naborze do wówczas istniejącej drużyny - Kraków Tigers. Hasło przewodnie treningu rekrutacyjnego brzmiało: „Sport dla każdego. Przyjdź i spróbuj swoich sił!”. Pomyślałem, dlaczego nie? Biorąc pod uwagę moje warunki fizyczne wydawało mi się, że to sport dla mnie. Wiedziałem że nie nadaję się do piłki nożnej, siatkówki czy koszykówki. Gdy pojechałem na pierwszy trening, czułem się skołowany ponieważ kompletnie nie wiedziałem co mam robić. Było to dla mnie wyzwanie, bowiem nigdy wcześniej nie interesowałem się tym sportem. Początki były trudne, ale wspierany przez trenerów i kolegów, nie podałem się i powiedziałem: „tak to sport dla mnie”. Tak zostało do dzisiaj, obecnie trenuję w klubie Wieliczka Dragons.

Co fascynuje Pana w futbolu amerykańskim, co powoduje, że jest Pan nie tylko fanem tego sportu, ale też uprawia go Pan w drużynie ligowej?

Fascynujące są w tym sporcie emocje towarzyszące podczas całego meczu, w szczególności w ostatniej kwarcie. Gra jest bardzo dynamiczna i „twarda” i tak naprawdę trudno przewidzieć co w danym momencie zagra drużyna. Fascynuje mnie liga National Football League (NFL), największa zawodowa liga futbolu amerykańskiego, złożona z 32 zespołów, rozgrywana w Stanach Zjednoczonych. To narodowy sport w USA. Swoją pasją zaraziłem również żonę i synka, którzy są najwierniejszymi kibicami i zawsze wspierają mnie, jeżdżąc z nami na każdy mecz.

Jak wygląda trening futbolisty amerykańskiego i jak często pokonuje Pan trasę z Trzemeśni do Wieliczki, aby dotrzeć na trening?

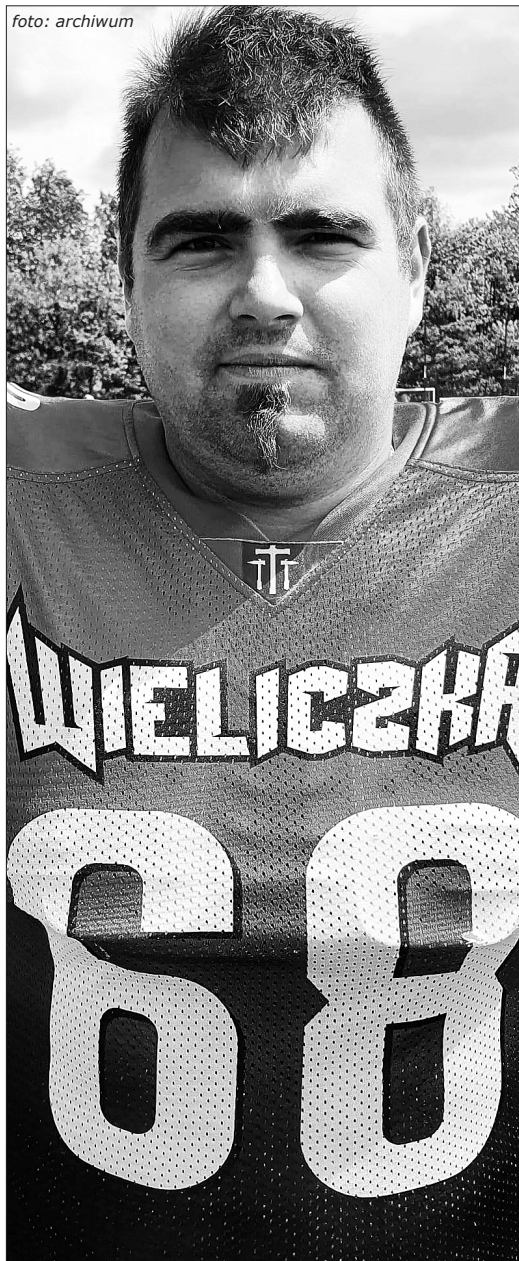
Trasę tę pokonuję 2 razy w tygodniu. Treningi odbywają się w godzinach wieczornych od 20.30 do 22.30, tak aby każdy mógł z łatwością na nie dotrzeć po pracy i aby nie kolidowały z życiem prywatnym. Przygotowanie do sezonu, które trwa od września do kwietnia, podzielone jest na dwa etapy. Na początku odbywają się treningi kondycyjno-siłowe, potem zaczyna się szkolenie taktyczne. Strategia jest w tym sporcie bardzo istotna, dlatego poświęcamy jej dużo czasu. Trenerzy przez cały ten okres przygotowują dla nas konkretne schematy zagrywek, które będziemy wykorzystywać na boisku podczas meczów, nabywamy też wiedzę z przygotowano przez trenerów playbooka, naszej świętej księgi. Przed rozpoczęciem sezonu zorganizowane są sparingi i obozy sprawdzające nasze umiejętności, wytapujemy i poprawiamy w czasie ich trwa-

Tak, to sport dla mnie...

BŁĄŻEJ GŁĄB:

Futbol amerykański – kontaktowy sport drużynowy, w którym uczestniczą dwa jedenastoosobowe zespoły dążące do zdobycia większej liczby punktów. Jest to najpopularniejszy sport w Stanach Zjednoczonych. Celem gry jest zdobycie w ustalonym czasie większej liczby punktów od drużyny przeciwnej. Piłkę można przemieszczać kopiąc ją, niosąc, rzucając lub przekazując z rąk do rąk między zawodnikami (najczęściej jest ona rzucana ręką). Punkty zdobywa się na wiele sposobów, na przykład przez przeniesienie piłki przez linię punktową (goal line), rzucenie piłki do zawodnika stojącego za tą linią – czyli w (end zone) lub przez kop na bramkę przeciwnika (field goal).

foto: archiwum



nia błędy, aby móc być przygotowanym w 100%. Dodatkowo każdy zawodnik powinien przygotowywać się i pracować indywidualnie nad swoją formą na siłowni czy na basenie. Tak wygląda mój każdy dzień. Ciężko pracuję, aby utrzymać formę i przygotować się do sezonu.

Jakimi walorami w powyższym kontekście powinien legitymować się zawodnik, który chce uprawiać futbol amerykański?

Trudno jednoznacznie sprecyzować jak powinien wyglądać i jakie predyspozycje powinien posiadać zawodnik futbolu amerykańskiego, bowiem w tym sporcie potrzebni są różni zawodnicy. Jedni muszą być dobrze zbudowani i silni, aby móc blokować i wypychać przeciwnika, oni grają w pierwszej linii w formacji ataku (Offensive Line). W tej grupie znalazłem miejsce dla siebie. Inni zawodnicy to tzw. biegacze (Running Back) - charakteryzują się szybkością, zwinnością i odpornością na ból, jaki towarzyszy mocnym uderzeniom ze strony linii obrony (Defense Line). W zespole nie może zabraknąć również łapaczy (Wide Receiver). To osoby, do których rozgrywający (Quarterback) posyła piłki. Samo złapanie jak również rzucenie takiej piłki nie jest łatwe. Wymaga precyzji i sprytu. Najważniejszą osobą w zespole jest QB - rozgrywający, który musi pamiętać wszystkie schematy gry, szybko analizować jej przebieg i przewidywać, co może wydarzyć się podczas każdej kolejnej zagrywki. Futbol amerykański jest sportem bardzo kontaktowym, dynamicznym, wymaga od każdego zawodnika pełnego zaangażowania i żelaznej dyscypliny.

Jaki sukces uznaje Pan za najbardziej wartościowy w dotychczasowej karierze?

Moim największym osiągnięciem jest dojście i gra z moją drużyną w półfinale PFL2. Liczę na dalsze sukcesy.

Co chciałby Pan osiągnąć w futbolu amerykańskim?

Chciałbym rozegrać najlepszy sezon w dotychczasowej karierze i otrzymać wyróżnienie w swojej formacji ofensywnej.

Jak zachęciłby Pan młodych chłopców do uprawiania futbolu amerykańskiego?

Futbol amerykański to idealna opcja dla tych, którzy nieco później postanowili rozpocząć swoją przygodę ze sportem albo mieli długą przerwę. Obecnie chłopcy zaczynają przygodę z futbolem relatywnie późno w porównaniu do innych dyscyplin sportu, w wieku 15, a nawet 17 lat. Jest to sport bardzo tolerancyjny w kwestii wieku, płci i wagi. Akceptuje ludzi wysokich, niskich, grubych, silnych, szczupłych, szybkich, w zasadzie wszystkich. Każdy może znaleźć w nim miejsce dla siebie i nauczyć się zespołowości. Masz czas i chęci poznania prawdziwej męskiej gry i móc rywalizować z najlepszymi, zostaw telefon i komputer, ubierz kask, ochraniacze i pokaz na co Cię stać! Bramy otwarte są dla każdego! A już dziś zapraszam na pierwszy mecz ligowy 23 kwietnia w Wieliczce.

(MH)